Ryszard Staniek potrzebuje pomocy

Ukazuje się od 1945 roku środa, 15 maja 2024 NR 94 (17904)

Sport



czytaj na str. 2



Po dobrym starcie naszych hokeistów w mistrzostwach świata elity mecz z Francją miał być ważnym krokiem do zadomowienia się na topie. Zaczęło się jednak fatalnie, ale potem...

czytaj na str. 13

Ostra walka

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus



Do Euro zostało 30 dni

czytaj na str. 9



Foro Igalico

czytaj na str. 15

Fot. PAP/EPA

Sport 2cd495d170

Poważna choroba medalisty

W nagłej potrzebie znalazł się jeden z najlepszych polskich piłkarzy w latach 90., Ryszard Staniek.



Ryszard Staniek był podporą srebrnej reprezentacji olimpijskiej na igrzyskach w Barcelonie w 1992 roku.

Fot. gornikzabrze.pl

Kto ze starszych lub w średnim wiekiem fanów futbolu nie pamięta finału olimpijskiego Hiszpania - Polska na igrzyskach w Barcelonie w 1992 roku, który dał nam ostatni medal w piłkarskim współzawodnictwie?

Jest po wylewie

Rysiek w końcówce po kapitalnej akcji i w stojącym na świetnym poziomie spotkaniu wyrównał na 2:2. Gol Kiko już w doliczonym czasie dał gospodarzom, wśród których były takie asy jak Pep Guardiola czy Luis Enrique, złote medale. My, jak w 1976 roku, skończyliśmy na miejscu numer 2. Był to olbrzymi sukces drużyny prowadzonej przez Janusza Wójcika.

Przed miesiącem, przy okazji wizyty w Brennej u Ryśka, wspominaliśmy ten czas. Były 12-krotny reprezentant Polski opowiadał. - Nie wiem czemu, ale należałem do ulubieńców trenera Wójcika. Nawet jak coś przeskrobałem, to patrzył na wszystko ze zmrużonym okiem - mówił z uśmiechem Ryszard Staniek.

To odległe czasy, ale jedne z najlepszych boiskowych wspomnień. Teraz byłego świetnego piłkarza dopadła choroba, a raczej choroby. Jest po wylewie, z powodu cukrzycy nie widzi na jedno oko. Ma orzeczenie o znacznym stopniu niepełnosprawności. Znalazł się w bardzo trudnej sytuacji. Dobrze wiedzą o tym w piłkarskim środowisku.

Pomocne dłonie

W trudniej sytuacji może liczyć przede wszystkim na pomoc żony Julity. To ona pomaga mu 24 godziny na dobę. A sytuacja jest taka, że były świetny piłkarz potrzebuje stałej opieki. Mieszka dalej w Brennej, gdzie wybudowali dom jeszcze w dobrych dla siebie czasach. Zimą jednak trudno tam dojechać. To Julita jeździ z Ryśkiem od jednego lekarza do drugiego, pomaga w poruszaniu się. To ona wysłała pismo do Polskiego Komitetu Olimpijskiego z prośbą o wsparcie. PKOl, jak i PZPN odezwały się. Podobnie jak Górnik Zabrze. „Jestem w kontakcie z Julitą i zobaczymy, jak możemy im pomóc" - napisał mi ostatnio w SMS-ie trener Jan Urban.

Górnik już się oczywiście odezwał. O wsparciu dla Ryśka zrobi się głośno, choćby podczas piątkowego meczu z Puszczą Niepołomice, gdzie o wszystkim będzie powiedziane. Informacja w tej sprawie pojawiła się też już na oficjalnej stronie górniczego klubu. Czytamy tam: „Społeczność Górnika Zabrze nie może przejść obojętnie wobec bardzo trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się zasłużony piłkarz i jego rodzina. Organizatorem zbiórki jest Fundacja Górnika Zabrze, która w ostatnich dniach dopełniła wszelkich prawnych formalności związanych z uzyskaniem odpowiednich zgód na przeprowadzenie zbiórki publicznej. Dlatego też gorąco apelujemy do wszystkich kibiców wybierających się na ostatni w tym sezonie domowy mecz o wsparcie inicjatywy i pomoc dla Ryszarda Stańka".

W pomoc włączyli się też zawodnicy z olimpijskiej reprezentacji Polski z początku lat 90. Zawsze trzymali się razem i tak jest też teraz. - rzeba to podkreślić, Rysiek zawsze jak trzeba było, to pomagał innym. Teraz trzeba pomóc jemu - mówi nam jeden z byłych zawodników tamtego wspaniałego zespołu. Już odezwali się też byli legioniści, wstrząśnięci chorobą zawodnika. Ryszard Staniek odnosił sukcesy z klubem z Warszawy w europejskich pucharach, awansując do ćwierćfinału Ligi Mistrzów. W pomoc zaangażują się też pewnie inni. Tej Rysiek obecnie bardzo potrzebuje!

Michał Zichlarz

POMOC DLA RYŚKA

■ Julita Staniek założyła na portalu zrzutka.pl profil dotyczący pomocy dla Ryszarda Stańka. „Pomoc dla Ryśka Stańka - rehabilitacja i leczenie" -można tam przeczytać i zostawić wpłatę. Link pod poniższym adresem: https://zrzutka.pl/tev7nt#

KALENDARIUM RYSZARDA STAŃKA

13 marca 1971 - rodzi się w wieloletniej rodzinie. Jego, starszego brata Mirosława, potem także ligowego zawodnika, a także siostrę Danutą, która jest mamą Kamila Wałęgi - reprezentanta walczącego teraz na hokejowych MŚ w Czechach - wychowuje w Chybiu babcia.

Początek lat 80. - zaczyna treningi w Cukrowniku Chybie. Dużym talentem jest inny starszy Edward, który przez lata gra w III-ligowym AKS-ie Chorzów.

Zima 1986 - razem z Leszkiem Michałem, kolegą z Chybia, otrzymuje ofertę z Pogoni Szczecin. Ostatecznie do juniorów Odry Wodzisław sprowadza go pochodzący ze Skoczowa trener Tadeusz Brodacz.

Jesień 1988 - debiutuje jako 17-latek w II-ligowym zespole Odry (drugi poziom rozgrywkowy). Szansę daje mu trener Hubert Fijałkowski, były ligowy piłkarz Pogoni.

Lato 1990 - zostaje zawodnikiem ekstraklasowego Górnika Zabrze. W sezonie 1990/91 gra w 22 meczach i zdobywa 3 bramki.

Początek lat 90. - trafia do reprezentacji olimpijskiej prowadzonej przez Janusza Wójcika. Jest jednym z najlepszych zawodników zespołu, który na początku sierpnia 1992 roku na igrzyskach w Barcelonie wywalczył srebrny medal. W olimpijskim turnieju strzela 2 gole - w wygranym grupowym starciu z Włochami (3:0) i w finale z Hiszpanią (2:3).

18 listopada 1992 - debiutuje w seniorskiej reprezentacji meczem z Łotwą w Iławie. Biało-czerwoni, prowadzeni przez Andrzeja Strejlaua, wygrywają 1:0 po golu Grzegorza Mielcarskiego. Debiutują też inni olimpijczycy, Aleksander Kłak i Andrzej Kobylański. W reprezentacji do 1996 roku zagra 12 razy.

Lato 1993 - transfer do Osasuny Pampeluna. Za wszystkim stoi Jan Urban, legenda klubów z Zabrza i Pampeluny. Obie rodziny trzymają się razem. To on uczy Ryśka gry w tenisa i... wędkowania.

Lato 1995 - propozycja z innego hiszpańskiego klubu, Rayo Vallecano. Wybiera jednak Legię Warszawa, z którą w marcu 1996 występuje w ćwierćfinale Ligi Mistrzów. W fazie grupowej strzela efektownego gola Rosenborgowi. Z Legią zdobywa potem Puchar i Superpuchar Polski.

Lipiec 1998 - powrót do Odry Wodzisław. Ostatni mecz w ekstraklasie rozgrywa w maju 2000 roku z Dyskobolią w Grodzisku Wielkopolskim. W najwyższej klasie zaliczył w sumie 208 występów i strzelił 31 goli.

Początek XXI wieku - gra na niższych poziomach rozgrywkowych, w Odrze Opole, Górniku Jastrzębie czy Beskidzie Skoczów.

Wiosna 2023 - poważnie choruje, wylew, cukrzyca. Wymaga stałej opieki.

(opr. zich)

KOMENTARZ „SPORTU"

Nigdy nie będziesz sam



Michał Zichlarz

You'll Never Walk Alone - napis tej treści widnieje na bramie stadionu w Liverpoolu, przy słynnej „The Kop", gdzie zasiadają najbardziej zagorzali fanie „The Reds". To też zresztą klubowe motto 19-krotnego mistrza Anglii. Ta sentencja przypomina mi sytuację, w jakiej znalazł się teraz mój serdeczny kolega z boiska, Rysiek Staniek. Odwiedziłem go kilka tygodni temu. Z kolei w ostatni czwartek widzieliśmy się przy okazji spotkania byłych juniorów Odry Wodzisław. Pojawili się na nim prawie wszyscy z tamtego czasu, już panowie w średnim wieku. Kilku z nas zrobiło ładną karierę. Rysiek, wiadomo - srebrny medalista olimpijski, reprezentant. Tomek Sosna - pierwszy Polak, który strzelał bramki w czeskiej ekstraklasie, Piotrek Sowisz zawodnik nr 4 z naszego kraju, po Frankowskim, Świerczewskim i Kubicy, który grał w Japonii. Inni występowali na drugim czy trzecim poziomie rozgrywkowym.

Dla wielu widok Ryśka był szokiem, naprawdę się przejęli. Rysiek nie widzi na jedno oko, ma problemy z poruszaniem. Niewielu wie o jego chorobie. W tej trudnej sytuacji pomaga mu jak może żona Julita. Bez jej pomocy nie byłby w stanie funkcjonować. Potrzebne jest mu teraz naprawdę solidne wsparcie i wielu ludzi - nie tylko ze środowiska futbolowego - mu je zaproponowało. My też ze swojej strony robimy, co możemy. Stasiu Pietruszka, rezerwowy bramkarz naszego zespołu Odry z Ligi Międzywojewódzkiej z drugiej połowy lat 80., obdzwania kluby, w których Rysiek grał. Nie wszyscy są jeszcze w temacie. Nie wszyscy wiedzą, jaka jest sytuacja, ale pomocy nikt nie odmawia. Darek Pawłowski, nasz świetny obrońca, zaproponował, żeby zagrać w Wodzisławiu mecz charytatywny, a dochód z niego przekazać Ryśkowi. Pomysły mają też inni. Czyli „Nigdy nie będziesz sam" -jak w słynnej sentencji z trybuny „The Kop" w Liverpoolu.

Sport 2cd495d170



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

W głowie trenera Janusza Niedźwiedzia ciągle siedzą pytania o kształt kadry, jaką będzie dysponował w kolejnym sezonie.

Czas na rozmowy

Świadomi spadku „Niebiescy" biorą się za przygotowania do I ligi. Potwierdził to trener Janusz Niedźwiedź.

RUCH CHORZÓW

Działacze Ruchu nieraz podkreślali, że ich przygotowania do występów w ekstraklasie nie przebiegły tak, jakby sobie życzyli, bo do samego końca ważyły się ich losy. Nie byli pewni, czy awansują, czy będą musieli grać w barażach, a to nie ułatwiało negocjacji transferowych. Kiedy byli pewni promocji, wiele tematów już przeminęło, a szefostwo nie potrafiło tego zrekompensować i przeprowadziło - nie bójmy się tego stwierdzenia - słabe letnie okienko transferowe. Teraz powinno być inaczej. Jest połowa maja, a Ruch już działa.

Walka o najwyższe cele

- Mieliśmy już kilka rozmów - przyznał po wygranej z Radomiakiem Janusz Niedźwiedź. - To nie jest tak, że nagle się obudzimy i zastanowimy „co dalej?". Razem z zarządem i sztabem rozmawialiśmy już o kształcie kadry pod kątem i ekstraklasy, i I ligi. Dopiero w niedzielę dowiedzieliśmy się, że od nowego sezonu jesteśmy w I lidze, więc będziemy teraz prowadzili i finalizowali te rozmowy, które odbywały się wcześniej. Nie chodzi tylko o obecną kadrę, ale też zawodników, którzy mogą dołączyć, bo wiemy już, na czym stoimy. Mnie też czeka spotkanie z prezesami i panem prezydentem Chorzowa (Szymonem Michałkiem - przyp. red.). To dla nas świetna wiadomość, że został wybrany, bo na pewno przychylniej będzie patrzył na Ruch. Chorzów zasługuje na drużynę w ekstraklasie. Chciałbym też wiedzieć, jakie są cele pod kątem nowych rozgrywek, bo jestem trenerem, który lubi wyzwania, adrenalinę, lubi walczyć na całego o najwyższe cele - zdradził szkoleniowiec Ruchu.

30 tysięcy na Cracovię?

Kontrakt z Niedźwiedziem został podpisany do końca przyszłego sezonu. Choć w pewnym momencie rundy wiosennej wokół jego pracy (a raczej osiąganych wyników) pojawiła się chmura niezadowolenia, po trzech zwycięstwach z rzędu została rozwiana. Szkoleniowiec rozpocznie przygotowania z zespołem także w I lidze, a kibice najchętniej widzieliby go walczącego o awans. - Przyszedłem do Ruchu, żeby uratować ekstraklasę. Nie oszukujmy się, zastałem bardzo trudną sytuację, ale świadomie podjąłem się tego wyzwania. Wiedziałem, w co wchodzę i do jakiego zespołu. Ta runda mi pokazała, że to wielki klub z tradycjami, z wspaniałą bazą kibiców. To też może być jeden z naszych celów, by wygrać ostatni mecz na Stadionie Śląskim z Cracovią z 30, a może 40 tysiącami fanów na trybunach, żeby godnie się pożegnać - zachęcił widownię 42-latek.

Dopasowani do filozofii

Na ten moment „Niebiescy" mają na I ligę 11 zawodników z ważnymi kontraktami. Są to: Potoczny, Szymański, Szur, Kwiatkowski, Wójtowicz, Sikora, Starzyński, Barański, Kozak, Szczepan i Huras. W Chorzowie chcieliby zatrzymać jak najwięcej istotnych ogniw, które coraz lepiej funkcjonują w myśli taktycznej trenera Niedźwiedzia. Oczywiste jednak jest, że nie we wszystkich przypadkach będzie to możliwe. Niektórzy nie są zainteresowani grą w I lidze, innych nie opłaca się trzymać z racji stosunku pensji do jakości. Ocena tego wszystkiego następuje właśnie w gabinetach przy Cichej. - Od kiedy zacząłem pracę, ta drużyna nabrała kształtów, nie tylko personalnie, ale również pod względem modelu gry i filozofii, którą wyznajemy. Dopasowaliśmy pod to piłkarzy. Zbudowaliśmy szkielet, dołożyliśmy kolejne ogniwa. Wierzę, że swoimi występami i tym, co pokazaliśmy, zachęcimy zawodników, by zostali w Ruchu, dalej budowali ten zespół i być może już w przyszłym sezonie walczyli o wyższe cele. Mam nadzieję, że takie zostaną postawione, a piłkarze będą chcieli w tym uczestniczyć i ponownie wykonać dobrą robotę - zaznaczył JanuszNiedźwiedź.

Piotr Tubacki

Frekwencja w górę

Na ostatnim domowym meczu Cracovia planuje pobić rekord frekwencji. Być może przystąpi do niego utrzymana w ekstraklasie.

CRACOVIA

Piłkarze „Pasów" w tym sezonie nie rozpieszczają swoich fanów. Na stadionie przy ulicy Kałuży wygrali tylko cztery mecze, siedem zremisowali i pięć przegrali. Zdecydowanie lepiej na tym samym obiekcie radzi sobie Puszcza Niepołomice, która w Krakowie zanotowała sześć wygranych, osiem remisów i tylko dwie porażki. Cracovia zakończy występy u siebie niedzielnym meczem z Rakowem Częstochowa, który cieszy się ogromnym zainteresowaniem jej kibiców. - W związku z tym otwieramy sektor gości. Jest to możliwe, ponieważ Komisja Ligii nałożyła zakaz na kibiców Rakowa - poinformowała rzeczniczka prasowa, Marzena Młynarczyk-Warwas.

Jeden z celów

Stadion im. Józefa Piłsudskiego może pomieścić 15016 widzów. W tym sezonie największą publiczność zgromadziła rywalizacja Górnikiem Zabrze, kiedy na trybunach zasiadło 12347 osób. Najmniej, 5126, grudniowa ze Stalą Mielec. W 16 spotkaniach na stadionie zasiadło 139091, co daje średnią 8693 i wypełnienie obiektu w 58 procentach. Poprawa frekwencji była jednym z celów nowego prezesa Mateusz Dróżdża. - Pamiętam prawie pełny stadion, z przyśpiewką „Hej, hej Cracovia!". Marzę, by to wróciło. Są pewne pomysły z Widzewa, Zagłębia. Musi być zmiana w kwestii komunikacji, musimy się otworzyć na kibiców (...). Budowa frekwencji to długi proces. Nie zapominajmy, że jesteśmy w mieście derbowym. Jest kwestia promocji karnetów, wiele rzeczy jest do poprawy, trzeba odbudować zaufanie do Cracovii - mówił w czasie prezentacji pod koniec stycznia. Odkąd został prezesem, na „Ziemi Świętej" odbyło się pięć spotkań. Na czterech udało się zgromadzić ponad 10 tys. widzów, co jest dobrym wynikiem dla Cracovii, jeżeli porówna się dane z poprzednich sezonów. 19 maja o godzinie 12.30 Cracovia może osiągnąć najlepszy wynik od lat. W poprzednim sezonie największą publiczność przyciągnął przyjazd Legii Warszawa - 13128, a w 2022, gdy na Kałuży po raz ostatni przed spadkiem na derby przyjechała Wisła - 14191.

Ze spokojną głową?

Piłkarze i kibice „Pasów" mogą zaczynać spotkanie z mistrzami Polski bez nerwów. Jeżeli dzień wcześniej Korona Kielce przegra z Ruchem Chorzów, zostanie trzecim spadkowiczem. Jeżeli Cracovia i Puszcza przegrają (niepołomiczanie grają w piątek w Zabrzu), a komplet punktów zdobędzie zespół z Kielc, to walka o utrzymanie znów nabierze rumieńców. Spokojnie nie może być spać jeszcze Warta Poznań, która ma punkt więcej od małopolskich drużyn, a niewielkie szanse na „walkę" o degradację ma jeszcze Radomiak (dwa więcej). - Bardzo się cieszymy z wygranej, ale myślimy już o tym, żeby jak najszybciej postawić ten kolejny krok i radować się z niemożliwego. Zdajemy sobie sprawę, że rywale nie śpią i dalej jest to trudne zadanie - powiedział po ograniu Warty Tomasz Tułacz, trener Puszczy.

- Z Rakowem czeka nas zupełnie inne spotkanie niż ze Śląskiem - uważa Benjamin Kallman, napastnik „Pasów". - Musimy się na nie inaczej przygotować, a przede wszystkim dobrze, na co mamy trochę czasu.

Michał Knura

ZLOT KOLEKCJONERÓW

■ Po zakończeniu sezonu, 2 czerwca, na stadionie przy ulicy Kałuży zaplanowano 2.Zlot Kolekcjonerów Pamiątek Cracovii. Tym razem wydarzenie będzie połączone z organizowanym przez klub i stowarzyszenie kibiców „Pasiastym Dniem Dziecka". W ubiegłym roku można było zobaczyć unikatowe odznaki, proporczyki, koszulki, pamiątkowe medale, stare bilety, programowy meczowe, fotografie, wlepki, książki i wiele innych przedmiotów związanych z krakowskim klubem Po raz pierwszy publicznie zaprezentowano odnalezione dokumenty z prywatnych zbiorów Józefa Kałuży.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Po przyjściu nowego prezesa wzrosła liczba kibiców na meczach Cracovii, choć zespół osiąga słabe rezultaty.

Blisko, coraz bliżej

Norweg Kristoffer Hansen cieszy się, że w ostatnim meczu jego drużyna nie straciła gola.


Fot. Michał Kość/PressFocus

Kristoffer Hansen w meczu z Koroną Kielce postawił kropkę nad „i".

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Zmierzająca po pierwszy tytuł mistrza Polski Jagiellonia Białystok w 32. kolejce pokonała na własnym stadionie Koronę Kielce 3:0. Wynik ustalił w 93 minucie pomocnik Kristoffer Hansen, który w 65 minucie zastąpił Jose Naranjo. - Moja bramka z pewnością zakończyła to spotkanie - powiedział niespełna 30-letni Norweg. - Prowadziliśmy 2:0 i to normalne w takiej sytuacji, że jest się pod pewną presją. Trzecia bramka zamknęła mecz. Oczywiście, my również sprawdzamy tabelę i wyniki innych drużyn. Czy i jak to na nas wpływa? Nie wiem. Skupiamy się na naszym sposobie gry. Czułem, że każdy z nas był skupiony na spotkaniu, a to jest bardzo ważne.

Sztuka przetrwania

- Nie będę ukrywał, że mamy przykre wspomnienia z prowadzeniem w meczu, kiedy musieliśmy się mierzyć z pewnymi trudnościami i traciliśmy bramki - kontynuował Hansen. - Może więc mieliśmy gdzieś z tyłu głowy, że po objęciu prowadzenia trzeba myśleć o obronie. Przy stanie 2:0 zrobiło się nieco pewniej w naszych szeregach, udało się nam nie dopuścić do straty bramki. Są w meczach chwile, które po prostu musisz przetrwać. Z Koroną również tak było, kiedy potrzebowaliśmy przechwycić piłkę i utrzymać ją przez dłuższy czas. Broniliśmy dobrze i wyszliśmy obronną ręką z trudnych momentów. Atmosfera podczas ostatniego meczu była wyjątkowa, podobnie jak na poprzednich spotkaniach domowych. Kibice są wspaniali, bardzo doceniamy ich doping. Bardzo dobrze gra się przy takich trybunach, bo mamy dla kogo grać. Ostatni mecz sezonu z pewnością dostarczy wielu emocji.

Pomogli kibice

- Zdawaliśmy sobie sprawę z wagi spotkania z Koroną - powiedział inny pomocnik „Jagi", Jesus Imaz. - Zaczęliśmy to starcie jako wicelider, ale graliśmy u siebie, a silni jesteśmy zwłaszcza tutaj. Przed naszą publicznością zawsze gramy dobrze. Musieliśmy grać swoje i robić to na najwyższych obrotach. Potrzebowaliśmy zwycięstwa i sięgnęliśmy po nie. Tabela pokazuje, gdzie obecnie jesteśmy jako drużyna. Bardzo cieszymy się z wygranej. Kibice byli niesamowici, ogromnie nam pomogli. Zazwyczaj to my otwieramy wyniki spotkań, ale w ostatnich meczach nie poszły za tym kolejne bramki. Tak było w Mielcu, gdzie prowadziliśmy jedną bramką. W tamtym starciu przy stanie 1:0 rywale wykorzystali swoją jedną sytuację i pojawiły się problemy. Z Koroną to mogło się powtórzyć, ale na szczęście był spalony przy golu gości. Wiedzieliśmy, że musimy iść po kolejne trafienia, żeby zamknąć ten mecz. Chcieliśmy utrzymać przewagę i móc skupić się na kontroli tego starcia, co dobrze nam wyszło. Bardzo ważne jest też to, że zachowaliśmy czyste konto. Niesamowicie cieszymy się z tej wygranej. Musieliśmy pokazać najlepszą wersję Jagiellonii i to zrobiliśmy - podkreślił Imaz.

Niesamowita atmosfera

Nie czuję się bohaterem, bohaterem jest drużyna - zapewnił strzelec dwóch goli w potyczce z zespołem z Kielc, Afimico Pululu. - Dzięki Bogu moje bramki dały zespołowi zwycięstwo. Trener Siemieniec powtarzał nam, że wszystko jest w naszych rękach i musimy teraz walczyć o wszystko w każdym spotkaniu. Jeśli zdobędziemy punkty w każdym meczu, osiągniemy sukces. Każda wygrana doda nam energii przed kolejnymi spotkaniami. Cieszę się ze zwycięstwa z Koroną, ale koncentrujęsię na najbliższej rywalizacji z Piastem Gliwice. Nie skupiamy się na rywalach, tylko na tym, co my mamy do zrobienia. W tym sezonie taka postawa doprowadziła nas w miejsce, w którym jesteśmy. Dziękuję kibicom za wspaniała atmosferę, każdemu zawodnikowi gra się świetnie w takich warunkach.

Bogdan Nather

Walka do końca

W dwóch ostatnich meczach Raków musi wygrać, jeśli myśli o europejskich pucharach.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Wiadomość o tym, że Dawid Szwarga odejdzie po sezonie, mogła w różny sposób wpłynąć na grę Rakowa. Ten wariant władze klubu mają jednak przetestowany. Rok temu klub przed zakończeniem zmagań ogłosił, że pożegna się z nim Marek Papszun. Był to moment, w którym ekipa spod Jasnej Góry nie miała jeszcze zagwarantowanego mistrzostwa, choć była bardzo blisko tego celu. W momencie ogłoszenia odejścia Papszuna, Raków miał do rozegrania jeszcze 6 meczów i 8 punktów przewagi nad Legią. Po ledwie 3 następnych spotkaniach częstochowianie mogli świętować tytuł.

Naprawią sezon?

Ten sezon jest zupełnie inny. Drużyna prowadzona przez trenera Szwargę nie walczy o mistrzostwo, a stara się wejść na podium, żeby móc grać w eliminacjach do Ligi Konferencji. Nie wiadomo, czy władze klubu chciały szybką informacją o odejściu trenera zmotywować swoich piłkarzy, ale taki efekt nie jest wykluczony. Do Legii, która jest na 3. miejscu, Raków traci tylko punkt. Do końca sezonu pozostały dwie kolejki, a zespół - przynajmniej przez 45 minut starcia z Pogonią - pokazał, że może jeszcze chociaż w części naprawić zepsuty rok.

To właśnie w pierwszej odsłonie spotkania przeciwko szczecinianom Raków był stroną przeważającą. Dzięki temu wyszedł na dwubramkowe prowadzenie, które finalnie pozwoliło kibicom zgromadzonym na stadionie przy Limanowskiego cieszyć się z 3 punktów. Sporo zastrzeżeń wciąż można jednak mieć do postawy zespołu Dawida Szwargi w drugiej części gry. - W pierwszej połowie kontrolowaliśmy mecz. Prezentowaliśmy przede wszystkim dobry pressing. Po zmianie stron za bardzo się cofnęliśmy. Mogliśmy skończyć mecz wcześniej, strzelając gola na 3:0, a doprowadziliśmy do sytuacji, w której na koniec musieliśmy się bronić - stwierdził bramkarz Vladan Kovacević.

Droga po puchary

Przed Rakowem niezwykle ważne spotkania. W dwóch ostatnich kolejkach zmierzy się z walczącą o utrzymanie Cracovią, a na koniec ze Śląskiem Wrocław. Oba starcia z pewnością nie będą łatwą przeprawą. Trudno przewidzieć, co wydarzy się podczas wyjazdu do Krakowa w najbliższy weekend. Cracovia jest bowiem nieobliczalna. Nie trzeba głęboko sięgać, żeby przypomnieć sobie mecz, w którym wygrała 5:0 z Górnikiem Zabrze u siebie. Obie ekipy będą mocno zmotywowane. W końcu drużyna Dawida Kroczka zwycięstwem nad Rakowem zapewni sobie utrzymanie.

Drugie spotkanie z oczywistych względów będzie wyjątkowe. Śląsk, o ile nie potknie się po drodze, będzie w ostatniej kolejce walczył o mistrzostwo. Raków natomiast celować będzie w puchary. Z pewnością będzie to jeden z najciekawszych meczów na finiszu zmagań. - Jeśli chcemy grać o europejskie puchary, musimy wygrać dwa ostatnie mecze. Musimy dać z siebie wszystko z nadzieją, że wyniki innych spotkań będą dla nas dobre. Nie wszystko zależy od nas, więc musimy walczyć do końca. Każdy zespół jest blisko siebie. Pierwsza połowa meczu z Pogonią pokazała, że możemy dokonaćwiele - zapewnił Kovaczević.

Kacper Janoszka

PROGRAM 33. KOLEJKI (17-20.05.)

Piątek
- Stal Mielec – Pogoń Szczecin 18.00
- Górnik Zabrze – Puszcza Niepołomice 20.30

Sobota
- Korona Kielce – Ruch Chorzów 15.00
- Śląsk Wrocław – Radomiak 17.30
- Piast Gliwice – Jagiellonia Białystok 20.00

Niedziela
- Cracovia – Raków Częstochowa 12.30
- Warta Poznań – Legia Warszawa 15.00
- Widzew Łódź – Lech Poznań 17.30

Poniedziałek
- Zagłębie Lubin – ŁKS Łódź 19.00

1. Jagiellonia	32	59	73:44
2. Śląsk	32	57	46:30
3. Legia (p, sp)	32	53	48:38
4. Górnik	32	52	44:39
5. Lech	32	52	45:38
6. Raków (m)	32	52	53:35
7. Pogoń	32	51	58:38
8. Zagłębie	32	44	40:47
9. Piast	32	42	37:33
10. Widzew	32	42	41:44
11. Stal	32	42	40:45
12. Radomiak	32	38	40:53
13. Warta	32	37	33:39
14. Puszcza (b)	32	36	37:48
15. Cracovia	32	36	42:43
16. Korona	32	32	36:43
17. Ruch (b)	32	29	38:53
18. ŁKS (b)	32	21	30:71

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.

PROGRAM 33. KOLEJKI (17-20.05)

Piątek
- Znicz – Wisła P. 18.00
- Resovia – Motor 20.30

Sobota
- Zagłębie – Miedź 15.00
- Katowice – Wisła K. 17.30
- Górnik – Stal 20.00

Niedziela
- Polonia – Odra 15.00
- Bruk-Bet – Tychy 18.00
- Lechia – Arka 20.30

Poniedziałek
- Podbeskidzie – Chrobry 18.00

1. Lechia (s)	32	65	57:29
2. Arka	32	62	51:31
3. Katowice	32	56	62:33
4. Górnik	32	52	33:26
5. Wisła P. (s)	32	51	44:42
6. Tychy	32	51	51:40
7. Wisła K.	32	50	60:42
8. Motor (b)	32	50	44:40
9. Odra	32	49	39:31
10. Miedź (s)	32	45	46:34
11. Stal	32	45	49:57
12. Znicz (b)	32	39	32:41
13. Chrobry	32	36	41:49
14. Bruk-Bet	32	35	47:51
15. Polonia (b)	32	31	38:48
16. Resovia	32	31	36:56
17. Podbeskidzie	32	23	25:56
18. Zagłębie	32	16	20:51

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.

Sport 2cd495d170

Kolejny rok z „Vuko”

Władze Piasta skorzystały z klauzuli przedłużającej kontrakt trenera Aleksandara Vukovicia. Szkoleniowiec będzie pracował przy Okrzei także w następnym sezonie.

PIAST GLIWICE

O przyszłości trenera Vukovicia mówiło się w ostatnich tygodniach sporo. Nastroje się zmieniały, bo jeszcze nie tak dawno Piastowi groził spadek, a zespół zatracił formę. W ostatnim czasie poszła ona w górę, wyniki są bardzo dobre, a zawodnicy jasno dali do zrozumienia, że dobrze im się współpracuje ze szkoleniowcem.

Środowy deadline

Po ostatnim, wygranym 4:0 meczu ligowym Piasta z ŁKS-em trener był pytany o nową umowę z Piastem. - Mieszkamy w tym samym domu, mamy dużo wspólnych relacji, ale nie poruszamy wszystkich tematów. Na ten moment były ważniejsze rzeczy niż przedłużenie umowy. Jesteśmy umówieni na taką rozmowę. Sytuacja jednak jest jasna. Do 15 maja klub sam może tę umowę przedłużyć w każdej chwili. Ja nie mam nic przeciwko. Na ten moment jednak najważniejsze jest to, że wyszliśmy z trudnego momentu i wygraliśmy kolejny mecz - mówił jeszcze w piątek Aleksandar Vuković.

BILANS VUKOVICIA W ROLI TRENERA

Piast (2022 do teraz) - 53 mecze, średnia punktów 1,64
Legia (2021-2022) - 20 meczów, średnia punktów 1,70
Legia (2019-2020) -66 meczów, średnia punktów 1,82



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

W najbliższym czasie nadal będziemy oglądać Aleksandara Vukovicia w dresie z herbem gliwickiego klubu.

Czerwiec 2025

Wtorek był przedostatnim dniem na podjęcie jednostronnej decyzji przez władze klubu i tak też się stało. Włodarze Piasta skorzystali z zapisu w umowie, a kontrakt Vukovicia został przedłużony do 30 czerwca 2025 roku. Oznacza to, że po zapewnieniu sobie utrzymanie szkoleniowiec wraz ze swoim sztabem może już szykować się do letniego okresu przygotowawczego i planować roszady w kadrze. - Cieszę się, że będziemy kontynuować współpracę. Jestem w Gliwicach na tyle długo, że potrafię docenić nie tylko klub, ale też ludzi, z którymi pracuję na co dzień. Jestem bardzo zadowolony z tej współpracy i cieszę się, że będzie ona trwała. Liczę, że przyszłość będzie dla nas udana - powiedział po prolongacie umowy Vuković.

Posłuchali piłkarzy

W klubie z Okrzei nie ukrywają, że ważne było podejście trenera do zawodników i zespołu. Głos szatni z pewnością też został wzięty pod uwagę. - Zdecydowaliśmy się na przedłużenie umowy, ponieważ jest on świetnym trenerem, który w prowadzeniu drużyny dba o najmniejsze szczegóły. Pod jego skrzydłami można zauważyć progres u wielu piłkarzy i wierzymy, że zespół będzie się rozwijał. Trener Vuković ma świetny kontakt z zawodnikami, którzy darzą go dużym szacunkiem - stwierdził Bogdan Wilk, dyrektor sportowy Piasta.

(KRIS)

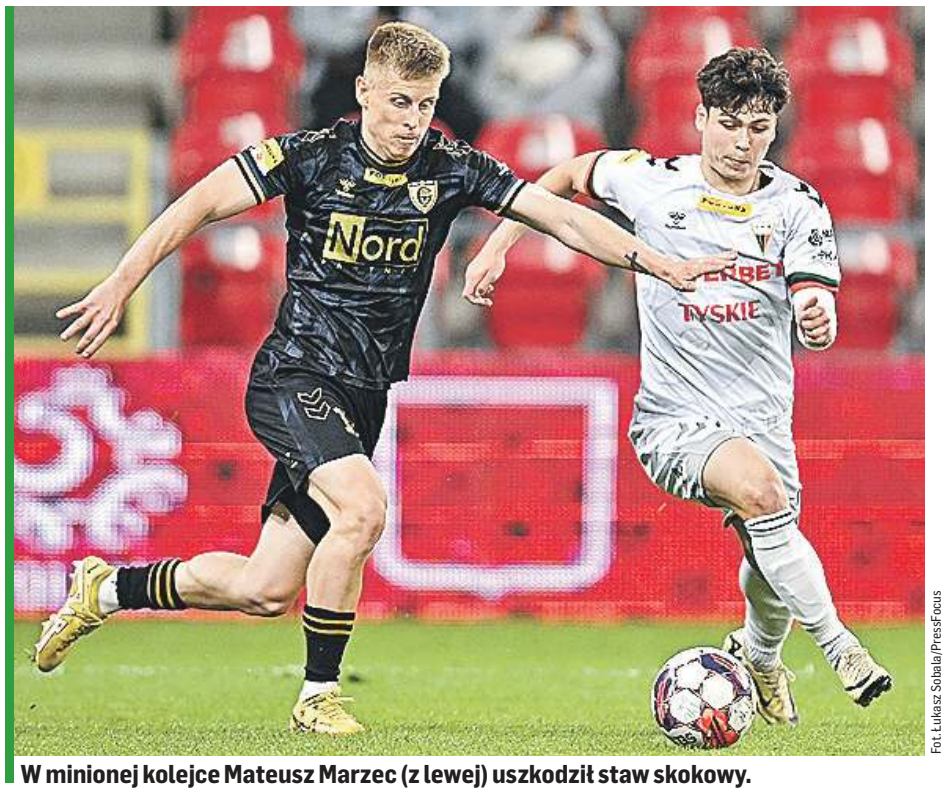
NOWY TRENER „KOLEJORZA”

LECH POZNAŃ

■ Zgodnie ze wcześniejszymi zapowiedziami nowym szkoleniowcem zespołu z Poznania został Niels Frederiksen. „Kolejorz" ogłosił to wczoraj po południu, informując jednocześnie, że 53-latek związał się z klubem dwuletnim kontraktem. Frederiksen pracę rozpocznie po zakończeniu sezonu, a w ostatnich dwóch meczach na ławce nadal będzie zasiadał Mariusz Rumak. - Od stycznia współpracowaliśmy z międzynarodową firmą pomagającą rekrutować trenerów. Początkowo wyselekcjonowanych zostało ponad 20 kandydatów, potem ta grupa okrojona została do kilku, z którymi toczyły się zaawansowane negocjacje - wyjawił dyrektor sportowy Lecha, Tomasz Rząsa.- To doświadczony szkoleniowiec, który w każdym miejscu znajdował zatrudnienie na dłuższy czas i dawał stabilizację. Kilka lat pracował z reprezentacją Danii do lat 21, potem prowadził Broendby IF, które doprowadził do mistrzostwa kraju, pierwszego od 16 lat. To jeden z największych klubów w Skandynawii, w którym zawsze jest presja walki o tytuły. Podobnie jest u nas - przyznał dyrektor.

- Mam przed sobą trzy główne zadania. Po pierwsze i najważniejsze, jestem w Poznaniu po to, by zdobywać trofea i występować w Europie. Pragnę również przyczyniać się do rozwoju klubu, drużyny oraz poszczególnych piłkarzy. Wiem, że to właśnie Lech może pochwalić się najlepszą akademią w Polsce, a moim celem będzie odpowiednie wprowadzanie jej zawodników do pierwszego zespołu -powiedział przyszły trener „Kolejorza".

(PTub)



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

W minionej kolejce Mateusz Marzec (z lewej) uszkodził staw skokowy.

Gotowi na finisz

Do końca sezonu pozostały dwa mecze i GieKSa ma zamiar walczyć o pełną pulę.

GKS KATOWICE

Ostatnie zwycięstwa GKS-u mają twarz Jakuba Araka. Zawodnik, który jesienią - delikatnie sprawę ujmując - nie był ulubieńcem kibiców, w trzech meczach z rzędu strzelił bramkę. W dwóch przypadkach jego trafienia zagwarantowały drużynie Rafała Góraka zwycięstwa. Chodzi o spotkania z Polonią Warszawa oraz GKS-em Tychy, w których napastnik wszedł w drugiej połowie i w doliczonym czasie zagwarantował swojemu zespołowi 3 punkty.

Kluczowe derby

Jednak nie tylko Arak zasługuje na pochwały po minionych tygodniach. GieKSa potrafiła szybko wyjść na małego kryzysu, gdy w starciach z Odrą Opole, Niecieczą oraz Górnikiem Łęczna zdobyła w sumie 2 punkty. Drużyna wygląda na bardzo dobrze przygotowaną do końcówki rozgrywek, co zapowiada fenomenalną walkę o bezpośredni awans do ekstraklasy. Oczywiście katowiczanie nie mogą liczyć tylko na swoje dobre wyniki. Muszą przede wszystkim trzymać kciuki za to, żeby Arka przegrała w derbach Pomorza z Lechią w najbliższej kolejce. Jeśli tak się stanie, a dodatkowo GKS zdobędzie komplet punktów w spotkaniu z Wisłą Kraków, wtedy podopieczni trenera Góraka staną naprzeciw gdynian w niedzielę 26 maja z wiarą w sukces.

Jakość, nie nonszalancja

Wszystko jest możliwe. Choć awans z 2. miejsca jest scenariuszem, w który raczej nikt nie wierzył jesienią, teraz może się urzeczywistnić. Po poczynaniach katowiczan widać, że są pewni siebie, że walczą do ostatniego gwizdka. Niekiedy wręcz - jak zapewnia szkoleniowiec - tej pewności siebie może być nawet za wiele. - Widziałem ją w pierwszej połowie meczu w Tychach. Jest ona plusem, ale może być też zgubna - powiedział szkoleniowiec. - Pewność siebie musi dawać jakość, a nie może być elementem nonszalancji - stwierdził. Po niepewnej pierwszej części GieKSa podniosła się. Po zmianie stron zaprezentowała się zupełnie inaczej. Miała grę pod kontrolą i zdobyła dwie bramki. Trener zaznaczał, że sztab szkoleniowy dobrze zdefiniował przyczynę słabszej gry przez pierwsze 45 minut, dzięki czemu udało się wyeliminować problemy.

Znaki zapytania

W ostatnich tygodniach trener Górak musiał intensywnie myśleć na temat kadry swojego zespołu. Sporo zawodników było kontuzjowanych, inni pauzowali za kartki. Sprawa wydawała się mocno skomplikowana, ale ostatnie poczynania katowiczan pokazują, że nie ma się o co martwić. Większość piłkarzy finalnie wróciła już do gry, jednak z problemami zdrowotnymi wciąż zmaga się Marten Kuusk. Estończyk przed meczem ze Stalą Rzeszów doznał kontuzji mięśniowej, która nie jest groźna, ale nie wiadomo, jak długo będzie niedostępny. Kibice nie mają się jednak o co martwić, bo dobrze na środku obrony zastępuje go Bartosz Jaroszek, zdobywca jednego z goli w Tychach.

W poprzedniej kolejce kontuzji doznał także Mateusz Marzec, czyli zawodnik, który wiosną stał się czołowym zawodnikiem GieKSy. Choć, jak przekonuje szkoleniowiec, skrzydłowy nie będzie potrzebował długiej przerwy, jego występ w starciu z Wisłą stoi pod znakiem zapytania. Mimo tego trener Górak ma już gotowych zastępców. Po krótkiej pauzie do gry wrócił Grzegorz Rogala, który zapewne wystąpi w roli wahadłowego, a z przodu zagra Mateusz Mak, który nie tak dawno, bo nieco ponad tydzień temu, popisał się hat trickiem w meczu ze Stalą.

Kacper Janoszka

1203

KIBICÓW

GKS-u Katowice wsparło swoich ulubieńców podczas wyjazdowego meczu w Tychach. Doping pomógł drużynie Rafała Góraka, zresztą już nie pierwszy raz w tym sezonie. Gdy podczas kwietniowego meczu z Lechią stadion przy Bukowej wypełnił się po brzegi, Arkadiusz Jędrych – jak Jakub Arak w minionej kolejce – zdobył gola na wagę zwycięstwa w doliczonym czasie. W najbliższy weekend na katowickiej arenie znów zagości komplet kibiców gospodarzy, którzy będą chcieli pomóc GieKSie w sięgnięciu po 3 punkty w rywalizacji z Wisłą Kraków.

Fortuna 1. Liga

Bułka z masłem

Drużyna trenera Ireneusza Mamrota znokautowała rywali z Bielska-Białej, aplikując im aż sześć goli!



Fot. Ernest Kołodziej/miedzlegnica.eu

Wiktor Bogacz może być zadowolony ze swojego występu przeciwko Podbeskidziu.

MIEDŹ LEGNICA

Legniczanie rywalizują z Podbeskidziem od ponad 20 lat. Po raz pierwszy oba zespoły zagrały ze sobą w sezonie 2000/01 na poziomie 3. ligi, gdy bielszczanie grali pod szyldem Ceramed Bogmar. Spotkanie zakończyło się remisem 1:1.

Fatalny bilans

Przed poniedziałkowym starciem na Stadionie im. Orła Białego w Legnicy doszło do 16 takich konfrontacji. Ich bilans był wybitnie niekorzystny dla zielono-niebiesko-czerwonych, ponieważ zanotowali w nich tylko jedno zwycięstwo! Poza tym 7 razy wynik był nierozstrzygnięty, a aż 8 razy jako zwycięzcy schodzili z boiska bielszczanie. Bilans bramkowy 24:15 dla Podbeskidzia. Jedyne zwycięstwo legniczanie odnieśli 1 października 2021 roku, wygrywając w Legnicy z „góralami" 4:2, dla zwycięzców gole zdobyli Maxime Dominguez (dwa), Bruno Garcia i Chuca, natomiast dla pokonanych Kacper Gach i Julio Rodriguez. Teraz ten bilans został poważnie skorygowany, ponieważ podopieczni trenera Jarosława Skrobacza wyjechali z Legnicy z bagażem sześciu goli i teraz wynosi on 25:21 na korzyść Podbeskidzia.

Niedopuszczalny błąd

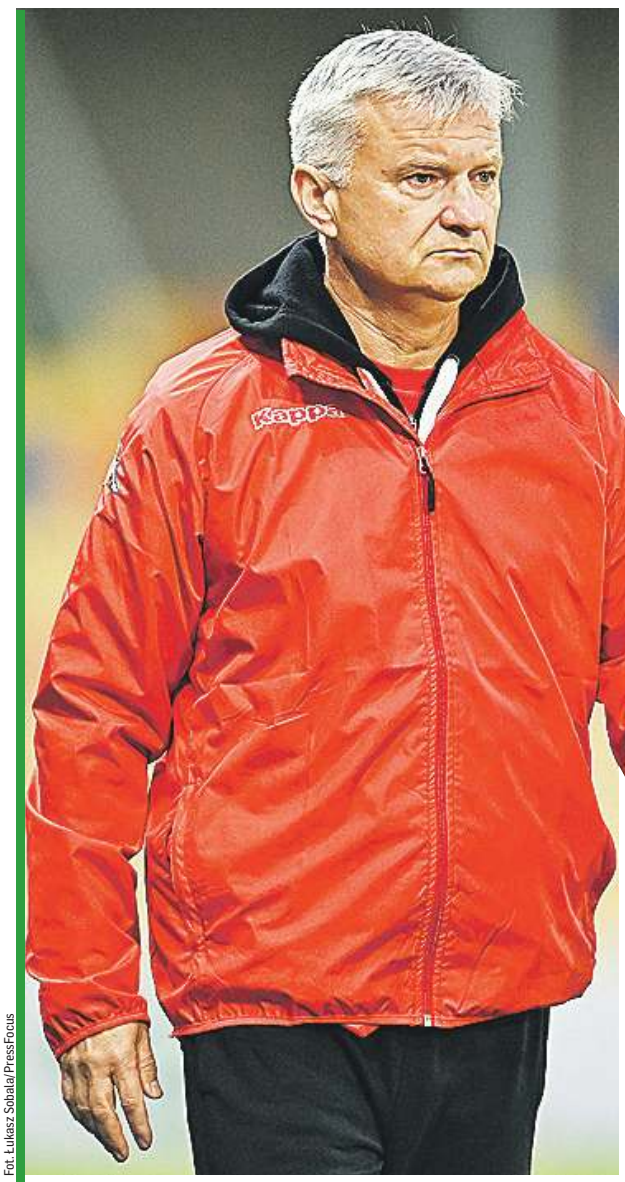
Mimo efektownego zwycięstwa trener drużyny znad Kaczawy Ireneusz Mamrot dostrzegł mankamenty w grze swojego zespołu. - Jeżeli chodzi o wynik, o kilka akcji, jestem zadowolony - powiedział na wstępie niespełna 54-letni szkoleniowiec. - Nie będę jednak zaciemniał obrazu, bo tempo meczu nie było zbyt intensywne. Wszystko fajnie nam się ułożyło, przeciwnikowi nie było łatwo, bo jego sytuacja w tabeli jest ciężka, a na dodatek już w pierwszej minucie nasi rywale stracili gola, co nas napędziło. Nie możemy sobie jednak pozwolić na taki błąd, jaki popełniliśmy przy stracie gola. Owszem, akcja przeciwnika była ładna, ale my byliśmy źle zorganizowani. Pewne zachowania muszą być powtarzalne, ale w tej sytuacji to nam się rozjechało. Z tego na pewno nie jestem zadowolony. Cieszę się, że strzeliliśmy tyle bramek. Cieszą mnie zwłaszcza bramki Wiktora Bogacza, ale martwi jego kontuzja. Jeżeli nic złego się nie wydarzy, to sytuacja kadrowa w dwóch ostatnich meczach sezonu będzie dużo lepsza, chociaż jesteśmy zagrożeni pauzami z powodu żółtych kartek. Tych zagrożeń jest dużo. W dwóch ostatnich kolejkach chcemy zdobyć jak najwięcej punktów, by poprawić swoją lokatę w tabeli.

Młodzi, gniewni...

Dwa gole w potyczce z Podbeskidziem strzelił niespełna 20-letni napastnik, Wiktor Bogacz. - Cieszę się, że udało mi się strzelić dwie kolejne bramki, cieszę się, że zacząłem w końcu regularnie grać i strzelać - powiedział wychowanek Juventy Starachowice. - To dosyć wysoka wygrana, od początku kontrolowaliśmy mecz, więc myślę, że nic dziwnego, że skończyło się 6:1. Naszym zadaniem jest wygrać każdy kolejny mecz, na razie skupiamy się na Zagłębiu Sosnowiec, a dopiero potem będziemy myśleć o Lechii Gdańsk.

W 73 minucie spotkania na boisku pojawił się (zastąpił Damiana Michalika) 23-letni obrońca Kacper Józefiak, dla którego był to dopiero 2. występ na zapleczu ekstraklasy. - Czekałem na to zwycięstwo, jest ono bardzo okazałe - przyznał wychowanek Heliosa Bucz. - Cała drużyna na to zapracowała i na pewno się z tego cieszymy, bo potrzebowaliśmy tego zwycięstwa. Po pierwszej połowie prowadziliśmy 4:1, ale skoro mogliśmy strzelić kolejne bramki, to trzeba było do tego dążyć. Nie będziemy się przecież cofać. Będę sumiennie pracował na treningach, aby w dwóch ostatnich meczach tego sezonu dorzucić kolejne minuty na poziomie pierwszej ligi.

Bogdan Nather



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Trener Jarosław Skrobacz po raz kolejny udzielił gorzkiej wypowiedzi na temat realiów panujących w Podbeskidziu.

Był pewny utrzymania

Nie udało się dotrzeć do głów piłkarzy - tak przyczyny spadku ocenił po meczu z Miedzią trener Jarosław Skrobacz. Na ławce w Legnicy miał tylko sześciu rezerwowych.

PODBESKIDZIE BIELSKO -BIAŁA

Wspomniana szóstka piłkarzy to sześciu... młodzieżowców. - Trudno mi ten mecz ocenić i się o nim na gorąco wyrazić. Mógłbym powiedzieć, że to, co się stało, w ogóle mnie nie dziwi pod kątem nastawienia mentalnego. Przyjechaliśmy w mocno okrojonym składzie, większość liderów, 85-90 proc. tego zespołu, jest już myślami gdzie indziej. Im się kończą umowy i zastanawiają się, gdzie będą grać za miesiąc - mówił trener Jarosław Skrobacz.

Wszystko im sprzyjało

W meczu z Miedzią zabrakło m.in. najlepszego strzelca zespołu Bartosza Bidy. Napastnik, który w tym sezonie grał także jako lewoskrzydłowy, zdobył 7 goli, ale od pewnego czasu narzeka na uraz. Z powodów zdrowotnych niedostępny był także obrońca Jan Hlavica, a za kartki pauzował kapitan Daniel Mikołajewski. W tej sytuacji w kadrze znalazł się tylko jeden stoper - Matej Senić, a jego katastrofalna postawa przyczyniła się do utraty dwóch goli. Podbeskidzie po straceniu sześciu bramek w poniedziałkowym meczu stało się drugą najgorszą defensywą w lidze. - Miedź miała olbrzymią swobodę, grało się jej łatwo, przyjemnie. Do tego ładna pogoda, piękna płyta, więc wszystko sprzyjało. Myślę, że jest jakaś przyczyna, że Podbeskidzie jest w miejscu, w którym jest - dodał trener.

Brakowało systematyczności

- Ta liczba straconych bramek, ta niefrasobliwość, brak koncentracji we własnym polu karnym, rozluźnienie, może nawet brak determinacji obnażyły nas jako zespół, który z piłką sobie jakoś radzi. Miedź nie grała nie wiadomo o co, ale były chwile, gdzie można było odnieść pozytywne wrażenie. Tego było jedna zdecydowanie za mało i taki był cały sezon Podbeskidzia. Potrafiliśmy, od kiedy jestem w klubie, zagrać kilka spotkań na dobrym poziomie, ale niestety brakowało systematyczności - dodawał trener Jarosław Skrobacz, który w trakcie konferencji prasowej stwierdził, że przyjmując propozycję pracy z Bielska-Białej był przekonany, że uda się utrzymać zespół. - Byłem tego pewny. Nie udało się wydobyć z drużyny tego, czego byśmy oczekiwali. Było to wszystko bardzo rozbite, rozlazłe i ciężko było dotrzeć do zespołu, by sprężył się i grał w każdym meczu na 100 procent swoich możliwości. Przykro mi, że taki klub jak Podbeskidzie, z takimi możliwościami, niemałymi już tradycjami, musi żegnać się z pierwszą ligą - mówił Skrobacz po blamażu z Miedzią.

Nie odmienił zespołu

Podbeskidzie od 1 marca, gdy stery w zespole przejął były szkoleniowiec m.in. Ruchu Chorzów czy GKS-u Jastrzębie, zdołało wywalczyć zaledwie 6 punktów w 11 spotkaniach (średnia 0,55 pkt). Złożyło się na to jedno zwycięstwo i trzy remisy, a bilans bramkowy wyniósł 8:25. We wcześniejszych 21 spotkaniach pod wodzą trenerów Grzegorza Mokrego i Dariusza Marca klub spod Klimczoka zdobył 17 punktów, co daje średnią 0,81 (składają się na to trzy zwycięstwa i aż osiem remisów) przy bilansie bramkowym 17:31. Tak dramatyczny bilans oznacza, że Podbeskidzie po raz pierwszy od sezonu 2001/02 występować będzie na trzecim poziomie rozgrywkowym. W ciągu ostatnich 22 sezonów oprócz „górali" na dwóch najwyższych szczeblach pozostawały jeszcze takie marki, jak Arka Gdynia, Górnik Zabrze, Lech Poznań, Legia Warszawa, Wisła Kraków i Zagłębie Lubin. Teraz to elitarne grono opuszcza bielski klub.

(gru)

Sport 2cd495d170

Niewybaczalne zachowania



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Dominik Połap to wychowanek GKS-u Tychy. Po przegranej w derbach zabrakło mu słów.

Piłkarze GKS-u Tychy nie mogą się pogodzić z porażką w meczu z katowiczanami.

GKS TYCHY

Dla postronnego obserwatora spotkanie GKS Tychy - GKS Katowice było bardzo ciekawym widowiskiem. Spotkały się zespoły z czołówki. Trybuny wypełniły się widzami, a wynik zmieniał się jak w kalejdoskopie. Goście strzelili pierwszego gola, na którego gospodarze odpowiedzieli dwoma trafieniami i zeszli na przerwę prowadząc 2:1. Po zmianie stron jednak katowiczanie nie tylko wyrównali, ale jeszcze w doliczonym czasie Jakub Arak przeprowadził akcję rozpoczętą tuż przed swoim polem karnym i sfinalizował ją zdobyciem bramki. Nic więc dziwnego, że w sektorze przyjezdnych zapanowała euforia, bo drużyna Rafała Góraka umocniła się na 3. miejscu i ciągle jest jeszcze w grze o bezpośredni awans do ekstraklasy. Natomiast rozczarowani sympatycy zespołu Dariusza Banasika z niepokojem spoglądają w tabelę, bo „trójkolorowi" osunęli się na 6. pozycję. Ostatnie dwa mecze - najpierw w Niecieczy, a następnie u siebie w Górnikiem Łęczna - rozegrają z nożem na gardle.

Ciężko coś powiedzieć

- Nie wiem co mam powiedzieć - stwierdził Dominik Połap, który w 32 minucie strzelił wyrównującego gola, a boisko opuścił w 82 minucie przy stanie 2:2. - Uważam, że zagraliśmy bardzo dobrą pierwszą połowę, podbudowaliśmy się w szatni, bo czuć było atmosferę derbów, ale wyszliśmy na drugą połowę i zagraliśmy... takie coś. Zostaliśmy w szatni. Naprawdę ciężko coś powiedzieć, a jeszcze w końcówce daliśmy się skontrować na 2:3. Takie zachowanie jest niewybaczalne. Ja zostawiłem na boisku serducho, bo kocham ten klub i oddam za niego wszystko. Nie wiem, czego zabrakło w drugiej połowie. Za mało biegaliśmy... W pierwszej połowie każdy pracował, pomagaliśmy sobie, a później... Nie wiem, co jeszcze powiedzieć. Naprawdę jest mi bardzo przykro i jestem bardzo zły na nasz zespół, a po strzeleniu gola bardzo się cieszyłem.

Pierwsze gole w sezonie

24-letni tyszanin szczególnie przeżywał porażkę z GKS-em Katowice. Wychowanek MOSM-u Tychy rozegrał 113. spotkanie ligowe z trójkolorowym trójkątem na piersi i strzelił 5. gola na zapleczu ekstraklasy - pierwszego od 6 listopada 2021 roku, kiedy podwyższył na 3:0 w spotkaniu z GKS-em Jastrzębie, wygranym 4:1. Jednak także piłkarze ściągnięci do zespołu Dariusza Banasika czuli się porażce z „imiennikiem" zza miedzy bardzo źle. - Po pierwszej połowie myśleliśmy, że będzie dobrze, bo chyba wszyscy widzieli, że dobrze graliśmy - dodał Patryk Mikita, którego pierwszy gol w tym sezonie, strzelony w doliczonym czasie pierwszej połowy, zapewnił tyszanom prowadzenie 2:1. - Druga połowa to było w ogóle co innego. Zagraliśmy słabo, bardzo słabo, chociaż też mieliśmy swoje dwie-trzy sytuacje, w których mogliśmy strzelić gola. Najgorsza była końcówka, która nie powinna się wydarzyć - skwitował Mikita.

Jest duży żal

- To była kontynuacja naszego stałego fragmentu gry. „Kikol" (Maciej Kikolski - przyp. red.) wrzucił na Tecława, ale piłka została wybita przez obrońcę. Mogłem na początku tej akcji nie wyskakiwać do Araka, który mnie wyprzedził i wybiegając ze swojego pola karnego zagrał głową, rozpoczynając kontrę, albo mogłem go chociaż sfaulować. A później były kolejne błędy i przegraliśmy mecz, w którym prowadziliśmy po pierwszej połowie 2:1 i wyszliśmy na drugą część spotkania, żeby kontynuować to, co nam przed przerwą bardzo dobrze wychodziło. Po przechwycie wyprowadzaliśmy szybkie kontry i kilka razy się udało przedostać pod bramkę, ale zabrakło ostatniego podania. Po takim meczu jest duży żal, bo mieliśmy szansę przeskoczyć GKS Katowice i znaleźć się na 3. miejscu, ale się nie udało. Chcielibyśmy też przeprosić kibiców, bo naprawdę była fajna atmosfera. Mam nadzieję, że w kolejnych meczach odbijemy się i zdobędziemy 6 punktów -zapewnił Mikita.

Jerzy Dusik

Zmarł tak, jak żył...

Nie żyje Andrzej Jarosik, najlepszy piłkarz i zarazem strzelec w historii Zagłębia.


Fot. Zagłębie Sosnowiec

Smutne wieści napłynęły z Francji. W Saint-Mandrier-sur-Mer pod Tulonem zmarł Andrzej Jarosik, były napastnik Zagłębia Sosnowiec i reprezentacji Polski. Zgon nastąpił 23 kwietnia, ale dopiero wczoraj informacje o śmierci legendarnego piłkarza dotarły do opinii publicznej. Informację potwierdziła najbliższa rodzina piłkarza mieszkająca w Sosnowcu. Miał 79 lat.

Rekord nie do pobicia

Urodził się w Sosnowcu. Był wychowankiem Zagłębia, którego barw bronił od 1958 roku. W pierwszym zespole debiutował 9 czerwca 1963 roku w wygranym 6:1 meczu z Lechem Poznań. Debiut udokumentował bramką na 3:0. W pierwszym sezonie zaliczył w sumie dwa ligowe występy. W Zagłębiu grał do końca 1974 roku. W tym czasie zaliczył 265 ligowych gier, zdobył w nich 113 bramek. Wszystkie mecze rozegrał w najwyższej klasie rozgrywkowej. Do dziś nikt nie pobił jego klubowego rekordu pod względem liczby strzelonych goli. Trzykrotny wicemistrz Polski, dwukrotnie sięgnął po Puchar Polski. Ostatni mecz w barwach Zagłębia rozegrał 10 listopada 1974 roku. Sosnowiczanie przegrali wtedy 0:1 w Gdyni z Arką. Dwukrotny król strzelców I ligi – w latach 1970 i 1971. Laureat Złotych Butów „Sportu" w 1970 roku.

Teraz to ja nie chcę!

W reprezentacji Polski zaliczył 25 spotkań, zdobył w nich 11 bramek. Debiutował 16 maja 1965 roku przeciwko Bułgarii w zespole prowadzonym przez Ryszarda Koncewicza. W eliminacjach do MŚ 1970 roku w trzech meczach eliminacyjnych zdobył cztery bramki. W 1972 roku znalazł się w kadrze Kazimierza Górskiego na Igrzyska Olimpijskie w Monachium, ale nie zagrał w żadnym meczu. Do historii przeszła sytuacja, która miała miejsce podczas spotkania z ZSRR. Do przerwy Polacy przegrywali 0:1. Na nieco ponad 20 minut przed końcem trener Górski rzucił w stronę Jarosika: „Andrzej, rozbieraj się, wchodzisz na boisko, zastąpisz Guta!". W odpowiedzi usłyszał: „Teraz? To ja nie chcę!". Górski nie wdając się w polemikę z podopiecznym szybko skierował się w stronę Zygfryda Szołtysika. „W takim razie, Zyga, ty wejdziesz!". Piłkarz Górnika Zabrze pojawił się na boisku w 71 minucie, a w 79 minucie po golu Kazimierza Deyny było 1:1. Bramkę na wagę zwycięstwa zdobył dla naszej drużyny właśnie Szołtysik, który trafił na 2:1 na trzy minuty przed końcem. Dzięki tej wygranej i zwycięstwu nad Marokiem w kolejnym meczu nasz zespół zameldował się w finale IO, gdzie po zwycięstwie nad Węgrami 2:1 sięgnął po olimpijskie złoto. Jarosika tamta niesubordynacja w stosunku do trenera Górskiego słono kosztowała. Napastnik sosnowiczan był rozczarowany faktem, że nie grał w wyjściowym składzie. Po słynnym „teraz nie wchodzę" w reprezentacji Polski już więcej nie zagrał. Z olimpiady wrócił bez medalu. Otrzymali je tylko gracze, którzy zagrali w finale. Reszta miała w kraju otrzymać repliki. W przypadku Jarosika i bramkarza Mariana Szei, którzy w IO nie zagrali, ich nazwiska długo były pomijane w wykazach medalistów olimpijskich. PKOl uznał jednak ich prawa do medali i w 2001 roku przyznał im złotą odznakę.

Z dala od zgiełku

Na początku 1975 roku Jarosik wyjechał do Francji. Najpierw grał w Racingu Strasbourg, a potem bronił barw SC Toulon. Jego partnerem na boisku był wówczas Jean Tigana, późniejsza gwiazda reprezentacji Francji. Przygodę z futbolem Jarosika zakończyło poważne złamanie nogi, którego sprawcą był inny znany gracz francuskiej kadry, Marius Tresor. Po wyjeździe z Polski Jarosik zerwał kontakty tak z ojczyzną, jak i z klubem, w którym się wychował. Krążyły legendy, które w większości nijak miały się do rzeczywistości. Bożyszcze sosnowieckich kibiców sprzed lat pozostawał głuchy na wszelkie próby skontaktowania się z nim, nie skorzystał m.in.: z zaproszenia na 100-lecie klubu. Jego losy owiane były tajemnicą. Umarł tak, jak żył przez ostatnie lata. Po cichu, z dala od zgiełku. Kibice o jego śmierci dowiedzieli się dopiero kilka tygodni po tym, jak odszedł na zawsze. Dla wielu, zwłaszcza pokolenia dzisiejszych 60 i 70-latków, pozostaje w pamięci jako najlepszy piłkarz w historii Zagłębia.

Krzysztof Polaczkiewicz

Sport 2cd495d170

Kwestia taktyczna

Barcelona wskoczyła na 2. pozycję po zwycięstwie nad Realem Sociedad.

HISZPANIA

Hiszpańskie media lubią wyolbrzymiać afery, których tak naprawdę nie ma. Podobnie było w poniedziałkowy wieczór, gdy w 76 minucie meczu z Realem Sociedad Xavi zdecydował się zmienić Roberta Lewandowskiego. Iberyjskie dzienniki zaczęły informować o „gniewie" zawodnika, gdy schodził z murawy widziały „zdenerwowaną minę". Tymczasem gdy spojrzy się na nagrania wideo, widać, że Lewandowski po prostu bez uśmiechu zszedł z murawy, podając trenerowi dłoń. Oczywiście polski napastnik nie był zadowolony, ale trudno mówić o „gniewie", gdy tak naprawdę go nie ma. Xavi po spotkaniu mimo wszystko musiał odpowiadać na pytania dziennikarzy w sprawie „miny" Lewandowskiego. - Zmieniłem go, ponieważ zagrał już wiele meczów. Poza tym były też powody taktyczne. Potrzebowaliśmy świeżości. W meczu użyliśmy sporo sił, Robert wykonał bardzo dobrą robotę. Choć rozumiem zawodnika, muszę myśleć o grupie. Potrzebowaliśmy wysokiego pressingu. Zmiana była więc kwestią taktyczną, a nie sprawą osobistą - tłumaczył roszadę hiszpański szkoleniowiec.



Fot. Sergio Ruiz/pressinphoto/SIPA USA/PressFocus

Robert Lewandowski zakończył poniedziałkowe spotkanie bez bramki.

Tak naprawdę Xavi wcale nie musiał mocno tłumaczyć się ze zmiany Lewandowskiego. W końcu Barcelona wygrała niezwykle ważny mecz z przybyszami z Kraju Basków i wróciła na pozycję wicelidera, wyprzedzając Gironę. Po raz kolejny zabłysnął Lamine Yamal, który w pierwszej połowie zapewnił „Dumie Katalonii" prowadzenie. Drugiego i ostatniego gola zdobył Raphinha. Brazylijczyk w doliczonym czasie pewnie wykorzystał rzut karny.

Poza tematem Roberta Lewandowskiego w hiszpańskiej prasie nie milkną echa ostatniej wypowiedzi agenta Vitora Roque. Napastnik, który dopiero zimą dołączył do Barcelony, może w najbliższym oknie transferowym opuścić „Blaugranę". Tak przynajmniej zapowiada jego menedżer, który uważa, że 19-latek nie dostaje odpowiedniej liczby minut w lidze hiszpańskiej. W starciu z Realem Sociedad cały mecz przesiedział na ławce, więc Xavi pokazał, że nie ma zamiaru dostosowywać się do żądań agenta piłkarza. - Nie będę mówił o nim publicznie - stwierdził po spotkaniu szkoleniowiec Barcy. „Marca" natomiast już podzieliła się ze swoimi czytelnikami możliwymi scenariuszami na lato dla Roque. Barcelonie, a przede wszystkim dyrektorowi sportowemu Deco, zależeć ma na tym, by zawodnik został w klubie i to jest pierwsza z opcji. Problemem jest jednak finansowe fair play. Jeśli Barca nie będzie mogła spiąć budżetu, chciałaby Brazylijczyka wypożyczyć. To jest druga opcja, a hiszpańska prasa podaje, że usługami gracza zainteresowane są Inter i FC Porto. Jest to jednak najmniej prawdopodobne rozwiązanie, bo wyklucza je menedżer Vitora Roque. Jeśli klub będzie chciał pozbyć się piłkarza, musi go sprzedać - tak uważa Andre Cury z agencji Link Sports. Trudno przewidzieć, jak zakończy się sprawa 19-latka, ale pewne jest, że z uwagi na to zamieszanie piłkarz może tylko stracić. Xavi ma charakter i nie może pozwolić sobie na uginanie się pod presją agentów.

■ **Barcelona – Real Sociedad 2:0 (1:0)**
1:0 – Yamal (40), 2:0 – Raphinha (90+3, karny)

1. Real M	35	90	78:22
2. Barcelona	35	76	72:43
3. Girona	35	75	75:44
4. Atletico	35	70	64:39
5. Athletic	35	62	57:35
6. Betis	35	55	46:41
7. Sociedad	35	54	48:37
8. Valencia	35	48	37:39
9. Villarreal	35	48	59:50
10. Getafe	35	43	41:48
11. Alaves	35	42	34:40
12. Sevilla	35	41	47:49
13. Osasuna	35	40	39:53
14. Las Palmas	35	37	30:44
15. Mallorca	35	35	28:40
16. Rayo	35	35	27:43
17. Celta	35	34	40:53
18. Cadiz	35	29	24:49
19. Granada	35	21	36:68
20. Almeria	35	17	34:70

1-4 - LM, **5** - LE, **6** - LKE, **18-20** - spadek

Strzelcy
20 – Dowbyk (Girona), **19** – Sorloth (Villarreal), **18** – Bellingham (Real M.), **17** - Lewandowski (Barcelona), **16** – Budimir (Osasuna).

Kacper Janoszka

Walka o puchary

ANGLIA

Zacięta batalia toczy się aktualnie w Premier League o ostatnie miejsce premiowane grą w europejskich pucharach. Liczą na nie Newcastle United (57 pkt), Chelsea (57 pkt) oraz Manchester United (54 pkt). Dzisiaj wszystkie te drużyny rozegrają zaległe spotkania, które dadzą sporo odpowiedzi, szczególnie że „Czerwone diabły" podejmą na Old Trafford „Sroki". Newcastle jest aktualnie jedynym z tej trójcy, zajmującym miejsce premiowaną grą w Europie - w Lidze Konferencji. Ustępująca mu gorszym bilansem bramek Chelsea najchętniej by go wyprzedziła, lecz z drugiej strony jest świadoma, że jej 7. miejsce również może dać puchary. Wszystko jest zależne od finału Pucharu Anglii, w którym odbędą się derby Manchesteru. Jeśli (8. w tabeli) United pokona City, niezależnie od miejsca w lidze zagra w Europie. Wówczas dołączy do nich tylko jeden z duetu Chelsea - Newcastle, ten będący wyżej. Jeśli jednak - zgodnie z przewidywaniami - zwycięży City, wówczas miejsce na arenie międzynarodowej otrzyma kolejna ekipa w tabeli, czyli aktualnie Chelsea.

(PTub)

PREMIER LEAGUE

■ **Aston Villa - Liverpool 3:3 (1:2)**
0:1 - Martinez (2, samobójcza), 1:1 - Tielemans (12), 1:2 - Gakpo (23), 1:3 - Quansah (48), 2:3 - Duran (85), 3:3 - Duran (88).

Mecze zaległe
Środa: Brighton - Chelsea (20.45), Man. Utd. - Newcastle (21.00).

Finał na przełamanie

Juventus nie wygrał ostatnich 6 spotkań, licząc wszystkie rozgrywki. Przed nim walka o krajowy puchar.

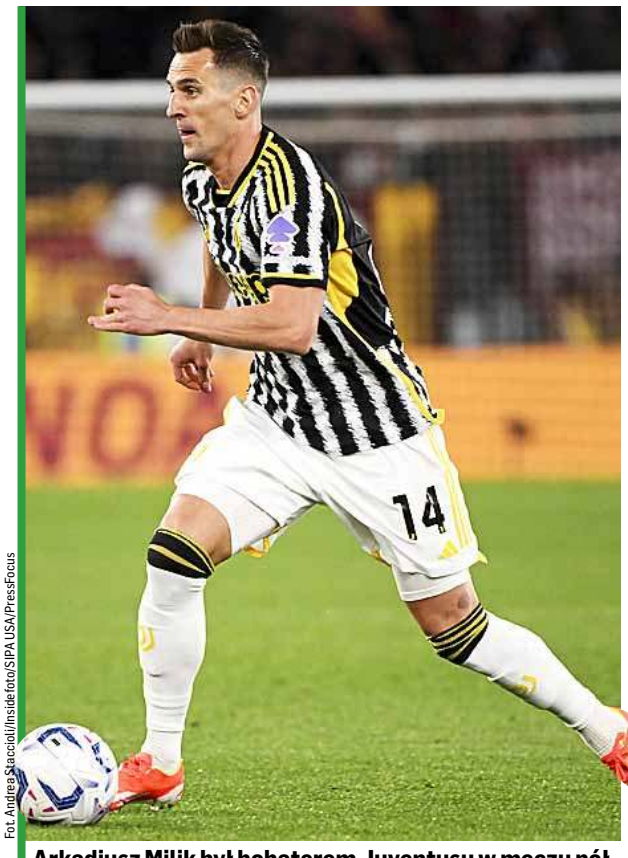
WŁOCHY

Kibice Juventusu muszą być pełni obaw przed dzisiejszym starciem w finale Pucharu Włoch. Ich ulubieńcy dostali się do ostatniego spotkania zmagań dzięki pokonaniu w półfinałowym dwumeczu Lazio. Prawda jest jednak taka, że awans został przez turyńczyków uratowany w ostatniej chwili. W 83 minucie drugiego starcia gola kontaktowego na 2:1 dla Juventusu zdobył Arkadiusz Milik i to on zagwarantował „Starej damie" udział w finale. Od tamtego momentu sporo się w postawie turyńczyków zmieniło. Spotkanie z Lazio miało miejsce 23 kwietnia i od tego momentu Juve nie wygrało meczu w lidze, zaliczając 3 remisy. Forma zespołu jest fatalna, co potwierdził ostatni weekendowy mecz z Salernitaną, w którym podopiecznym Massimiliano Allegriego rzutem na taśmę udało się uratować punkt.

Juventus zmierzy się dziś ze znacznie mocniejszym przeciwnikiem. Na Stadio Olimpico obok przyjezdnych z Piemontu wystąpi Atalanta. Ekipa z Bergamo jest mocno zmotywowana, choć wystąpi bez gwiazdy ostatnich tygodni. Gianluca Scamacca będzie pauzować w finale, ponieważ podczas półfinałowych zmagań w obu spotkaniach zobaczył po żółtej kartce. Z tego powodu został wykluczony z rywalizacji z Juventusem. - Żółte kartki powinny być resetowane przed finałem - powiedział trener Gian Piero Gasperini. - To będzie bolesna nieobecność -zaznaczył szkoleniowiec. Natomiast Juve przyjedzie do stolicy Włoch w pełnym składzie. Do treningów z drużyną wrócili do niedawna kontuzjowani Danilo, Alex Sandro oraz Kenan Yildiz. Wszyscy mają znaleźć się w kadrze meczowej na finał.

Finał Pucharu Włoch
Środa, 15 maja, godz. 21.00
■ Atalanta – Juventus

(kaj)



Fot. Andrea Staccioli/insidefoto/SIPA USA/PressFocus

Arkadiusz Milik był bohaterem Juventusu w meczu półfinałowym z Lazio.

FRANCJA

Zaległe mecze 32. kolejki
Środa: Nice – PSG, Reims – Marsylia (21.00)

1. PSG	32	70	77:32
2. Monaco	33	64	64:42
3. Lille	33	58	50:32
4. Brest	33	58	50:34
5. Nice	32	54	37:25
6. Lens	33	50	43:35
7. Lyon	33	50	47:54
8. Marsylia	32	47	50:39
9. Rennes	33	46	52:44
10. Toulouse	33	43	42:43
11. Reims	32	41	39:46
12. Montpellier	33	40	41:46
13. Strasbourg	33	39	37:48
14. Nantes	33	33	30:51
15. Le Havre	33	32	33:43
16. Metz	33	29	35:56
17. Lorient	33	26	38:66
18. Clermont	33	25	26:55

1-3 – LM, **4** – el. LM, **5** – el. LE, **6** – LKE, **16** – baraż o utrzymanie, **17-18** – spadek

Strzelcy
27 – Mbappe (PSG), **19** – David (Lille), **17** – Lacazette (Lyon), **16** – Aubameyang (Marsylia), **15** – Ben Yedder (Monaco).

Sport 2cd495d170



Zaczynamy za 30 dni

Otwarta selekcja

Selekcjoner reprezentacji Hiszpanii zmaga się z klęską urodzaju.

HISZPANIA

Luis de la Fuente ma do dyspozycji mnóstwo doskonałych zawodników. Nie jest to żadna tajemnica. Hiszpańscy zawodnicy w ostatnich miesiącach prezentują bardzo dobrą formę, a o niektórych z nich większość kibiców z Półwyspu Iberyjskiego jeszcze rok temu nawet nie słyszała. Wiele selekcjoner zawdzięcza Barcelonie. „Duma Katalonii" w tym sezonie zaprezentowała światu młodych zawodników, którzy w najbliższej przyszłości mogą stanowić o sile reprezentacji swojego kraju. Mowa przede wszystkim o Lamine Yamalu. Skrzydłowy, którego Xavi Hernandez wyciągnął z akademii, stał się filarem ofensywy „Blaugrany". Luis de la Fuente nie potrzebował wiele czasu, żeby zrozumieć, że ma do czynienia z talentem. Już we wrześniu poprzedniego roku powołał 16-latka na grupowe mecze eliminacji do Euro. Zagrał w 4 spotkaniach, zdobywając 2 gole. Zresztą pojechał także na zimowe zgrupowanie kadry, podczas którego grał w towarzyskich zmaganiach z Kolumbią i Brazylią. Do stolicy Katalonii wrócił bogatszy o dwie asysty.

Wyjazd z Europy

Yamal nie jest jednak jedynym diamentem z akademii Barcy. Od początku 2024 roku ważną częścią Barcelony jest obrońca Pau Cubarsi. Na jego debiut w reprezentacji de la Fuente też nie miał zamiaru czekać i również pozwolił mu na grę w meczach z Kolumbią i Brazylią. 17-letni defensor cechuje się takimi umiejętnościami, których zazdrościć mogą mu bardzo doświadczeni koledzy po fachu. Jest przy okazji alternatywą dla selekcjonera, który może nie mieć pełni zaufania do Aymerica Laporte. 29-latek od początku sezonu nie gra już w Europie, a przeniósł się do saudyjskiego Al-Nassr. Mimo wszystko w kadrze pełni ważną funkcję. Kto jednak wie, czy Cubarsi, który z tygodnia na tydzień zyskuje coraz więcej pewności siebie, nie wygryzie Laporte'a z wyjściowej 11.

Zmiana barw

Zdecydowanie mniej zaufania prezentuje Luis de la Fuente wobec piłkarzy konkurencyjnego dla Barcelony Realu Madryt. Kibice zimą spodziewali się, że przyszedł w końcu czas, żeby selekcjoner dał szansę Brahimowi Diazowi, który w barwach „Królewskich" prezentuje się świetnie. Do tej pory 24-latek zagrał tylko jeden mecz dla kadry. Było to w 2021 roku, w towarzyskim meczu z Litwą. Złagodzone przepisy FIFA spowodowały, że Diaz, który ma marokańskie korzenie, mógł - pomimo debiutu w seniorskiej reprezentacji - jeszcze zmienić barwy narodowe. Sądzono, że de la Fuente na to nie pozwoli, a tymczasem bez mrugnięcia okiem zdecydował o tym, że Diaz jest mu niepotrzebny. Rozgoryczony zawodnik podjął więc błyskawiczną decyzję i od tego roku oficjalnie jest reprezentantem Maroka.

Wielbiciel

Ostatnie poczynania selekcjonera - poza brakiem powołania dla Diaza - pokazały, że selekcja nie jest w Hiszpanii zakończona. Nawet niespodziewani zawodnicy wciąż mogą dostać powołanie na Euro. Sam Luis de la Fuente poinformował o tym w bieżącym tygodniu, gdy na antenie „Teledeporte" wychwalał ponad niebiosa Isco.- Wszyscy go znamy i wiemy, jak duży ma talent. Publicznie deklaruję, że jestem wielbicielem Isco - powiedział trener. - Mamy szczęście, że mamy u nas w kraju bardzo dobrych zawodników. Musimy podjąć decyzję, który z nich pojedzie na Euro. Isco oczywiście ma wielkie szanse na to. Radzi sobie dobrze i zasługuje na to, żeby być z nami -powiedział 62-latek. Jest to co najmniej zaskakująca deklaracja, ponieważ piłkarz Betisu, były wieloletni gracz Realu Madryt, ostatni raz w reprezentacji zagrał... 5 lat temu! W 2019 roku wziął w eliminacjach do Euro 2020, grając ze Szwedami i to był ostatni do tej pory występ pomocnika w narodowych barwach. Tymczasem może się okazać, że na Mistrzostwach będzie jednym z filarów drużyny.

Kacper Janoszka



Fot. Jose Luis Cuesta/Cordon Press/PressFocus

Isco ma spore szanse, żeby po 5 latach wrócić do reprezentacji.

Scamacca wraca?

Włosi przyjadą na niemieckie stadiony, żeby walczyć o drugie mistrzostwo z rzędu.

WŁOCHY

W listopadzie 2023 roku zawrzało pomiędzy selekcjonerem reprezentacji Włoch Luciano Spallettim a jego podopiecznym Gianlucą Scamaccą. Wszystko przez to, że piłkarz Atalanty podczas zgrupowania, przed eliminacyjnym meczem z Ukrainą, spędził noc, grając na konsoli. To zdecydowanie nie spodobało się byłemu trenerowi Napoli, który za karę nie powołał go na następne zgrupowanie, podczas którego Włosi mierzyli się z Ekwadorem i Wenezuelą. Od incydentu minęło pół roku, zawodnik przemyślał swoje zachowanie, a Spalletti w międzyczasie mu wybaczył. Zresztą musiał tak zrobić, ponieważ nie mógł pozostać obojętny wobec ostatnich poczynań 25-latka. Zawodnik zespołu z Bergamo w ostatnich tygodniach jest jednym z najlepszych zawodników w Serie A. Od końcówki marca aż do teraz 4-krotnie wpisywał się na listę strzelców, a dodatkowo zaliczył także 2 asysty. Ponadto wydatnie pomógł zespołowi w awansie do finału Pucharu Włoch, gdy w półfinałowej batalii zdobył gola przeciwko Fiorentinie. Spalletti wie, że nie może pozwolić sobie na zignorowanie jego formy, dlatego już teraz próbuje załagodzić konflikt z listopada. - Wtedy musiałem mu coś powiedzieć. Potrzebowałem reakcji. Jeśli piłkarz zareaguje, będę zadowolony z tego, co zrobiłem. Musiałem go ukarać, bo ma ogromny potencjał. Jeśli dalej będzie tak grał, będzie bardzo ważnym zawodnikiem naszej reprezentacji - powiedział selekcjoner.

Gdy rozmawia się o włoskiej reprezentacji, na myśl przychodzą przede wszystkim ostatnie nieudane eliminacje do mistrzostw świata w Rosji (2018) i Katarze (2022). Nie można jednak zapominać o tym, że jest to przecież aktualny mistrz Europy. W 2021 roku wygrał zmagania na Starym Kontynencie i do Niemiec przyjdzie po to, żeby zdobyć trzecie trofeum ME. Spalletti, który selekcjonerem jest dopiero od września 2023 roku, wie, że jego podopiecznych stać na sukces. - Są zespoły, które są od nas lepsze. Jest kilka bardzo silnych drużyn. Jednak biorąc pod uwagę naszą wartość, myślę, że możemy wygrać -stwierdził doświadczony trener.

Kacper Janoszka

WOKÓŁ EURO

NIE DOKOŃCZY SEZONU

■ Ogromnego pecha ma Ante Budimir, a przy okazji chorwacki selekcjoner Zlatko Dalić. Wydawało się, że podczas listopadowego zgrupowania trener znalazł już odpowiedniego snajpera na Euro. Niespodziewanie dobrze 32-letni Budimir radził sobie w tym sezonie. W barwach Osasuny strzelił w La Lidze 16 bramek. To jego rekord, odkąd pojawił się na Półwyspie Iberyjskim. Jego forma miała wspomóc Chorwatów, dlatego Dalić w listopadzie po roku przerwy znów dał zagrać Budimirowi w kadrze. Ten zdobył nawet gola w eliminacjach przeciwko Armenii. Problem polega na tym, że napastnik nie będzie mógł dokończyć sezonu w lidze hiszpańskiej, bo 3 tygodnie temu złamał żebra. Przewiduje się, że powróci do pełni sprawności w trakcie pierwszych dni Euro. Czy to dyskwalifikuje go z możliwości powołania na turniej?

NIC O NAS BEZ NAS

■ Choć Euro 2024 zbliża się nieubłaganie, kibice z Albanii nie mogą w pełni skupić się na rywalizacji w niezwykle wymagającej grupie z Chorwacją, Hiszpanią i Włochami. Wszystko przez zeszłotygodniowy komunikat albańskiej federacji, która poinformowała o tym, że ma zamiar ubiegać się o organizację Mistrzostw Europy U-21 w 2027 roku. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że albański związek chce zorganizować turniej razem z Serbią. Przypomnijmy, że oba kraje są od wielu lat ze sobą skonfliktowane. Przedmiotem sporu jest autonomia Kosowa. Serbia od lat nie uznaje tego państwa, które w 90 procentach zamieszkane jest przez Albańczyków. W 2014 roku konflikt przeniósł się także na stadion piłkarski, gdy podczas meczu eliminacyjnego do Euro 2016 pomiędzy Serbią i Albanią doszło do zamieszek. Wtedy nad boiskiem pojawił się dron z flagą „Wielkiej Albanii". Serb Stefan Mitrović flagę zerwał i w tym momencie na murawie doszło do dantejskich scen. Z tego powodu albańska grupa kibicowska wystosowała pismo, w którym poinformowała - w dużym skrócie - że nie wyraża zgody na współtworzenie turnieju razem z Serbią. - Nie możemy sprzedać siebie i naszych interesów etnicznych -napisali przedstawiciele kibiców. **(kaj)**

Sport 2cd495d170

Wiara czyni cuda

GKS Jastrzębie po raz drugi w tym sezonie „skaleczył" Pogoń Siedlce, która przedwcześnie zaczęła świętować awans do Fortuna 1. Ligi.

Jedynym zespołem w 2. lidze, który w bieżących rozgrywkach dwukrotnie ograł Pogoń Siedlce, jest GKS Jastrzębie. Pierwszy raz drużyna z Harcerskiej dokonała tej sztuki w rundzie jesiennej, konkretnie 29 października. Na własnym boisku podopieczni trenera Piotra Dziewickiego (prowadził wówczas jastrzębian) wygrali 2:1 dzięki trafieniom Kamila Jadacha (14 min) i Joao Guilherme (23 min); gola dla gości zdobył z rzutu karnego Cezary Demianiuk (89 min). Sukces drużyny z Górnego Śląska był tym cenniejszy, że została ona przetrzebiona przez tzw. jelitówkę. Klub z Jastrzębia Zdroju poprosił wówczas rywali o przełożenie meczu, lecz ci odmówili. Zgodnie z porzekadłem „chytry dwa razy traci" wracali do domu jak niepyszni z pustymi rękami.



Mateusz Chmarek (z prawej) był „ojcem" zwycięstwa GKS-u Jastrzębie w Siedlcach.

Fot. gksjastrzebie.com

„Kopary" im opadły

Poniedziałkowy rewanż w Siedlcach miał niezwykłą dramaturgię. Gospodarze dwukrotnie prowadzili (2:0, 3:1), ale piłkarze GKS-u nie złożyli broni i ambitnie walczyli do końca o korektę wyniku. Drugi gol strzelony przez Mateusza Chmarka (w 58 minucie zastąpił Szymona Gołucha) był jak podanie tlenu cierpiącemu na niewydolność oddechową pacjentowi. Kibiców Pogoni wynik 3:2 kompletnie nie „ruszał", na długo przed zakończeniem spotkania zaczęli świętować awans do Fortuna 1. Ligi, odpalając race i powiewając klubowymi flagami oraz machając niebiesko-białymi balonikami. Ich dobrego humoru nie zmącił nawet wyrównujący gol Michała Bednarskiego w 94 minucie, bo remis gwarantował im awans. „Kopary" im jednak opadły, gdy w ostatniej akcji, w 97 minucie, po dośrodkowaniu Chmarka z rzutu wolnego Tomasz Walczak głową wpakował futbolówkę do własnej bramki, zapewniając przyjezdnym 3 bezcenne punkty. Publiczność zgromadzona na trybunach była w szoku, podobnie jak kibice śledzący transmisję w TVP Sport; jednym z komentatorów był wspomniany Piotr Dziewicki.

Do końca „pod prądem"

Na konferencji prasowej trener Dawid Pędziałek był dosłownie wniebowzięty. - Zanim przejdę do podsumowania meczu, muszę pogratulować swoim piłkarzom i skierować pod ich adresem ogromne słowa uznania - rozpoczął swoją wypowiedź niespełna 27-letni szkoleniowiec. - Za to, czego dokonali na boisku w meczu przeciwko Pogoni. Mimo że dwukrotnie przegrywaliśmy dwoma bramkami, w drużynie cały czas była wiara, że ten mecz jesteśmy w stanie odwrócić. Uważam, że zagraliśmy trzeci niezły mecz z rzędu, mimo że w ubiegłym tygodniu przegraliśmy z Chojniczanką 2:4. Nie był to jednak jednostronny mecz, jak wskazywałby na to wynik. Przyjechaliśmy do zespołu, który jest jakościowy i powtarzalny; widać, jak jest mocny, szczególnie u siebie. Byłem jednak przekonany, wraz ze swoim sztabem, że jesteśmy w stanie w Siedlcach sprawić niespodziankę. Taki przekaz wysyłaliśmy zawodnikom w całym tygodniu. Mimo że po pierwszej połowie schodziliśmy do szatni przegrywając 0:1, narracja była taka i zawodnicy też to czuli, że są w stanie ten mecz odwrócić. W drugiej połowie podeszliśmy wyżej, stworzyliśmy sytuacje do zdobycia bramki, natomiast przeciwnik był do bólu skuteczny i wykorzystał to, co miał. Prowadząc do 76 minuty 3:1 nic nie wskazywało, że rywale mogą zremisować, a tym bardziej przegrać. Nasza wiara plus bardzo dobre zmiany, które dali chłopcy, sprawiły, że szybko złapaliśmy kontakt. Mateusz Chmarek wszedł na boisko i strzelił dwa bardzo ważne gole. Dzięki temu byliśmy do końca „pod prądem". Cały zespół na to pracował... Potem było trafienia Michała Bednarskiego i czwarty gol. Nie wiem, czy to był samobój, czy strzelił go David Kabala. Uważam, że z perspektywy całego spotkania zasłużyliśmy na zwycięstwo.

Bez marginesu błędu

Dzięki wygranej jastrzębianie opuścili strefę spadkową, zamieniając się miejscami ze Skrą Częstochowa, która tak jak oni i Lech II Poznań również ma 39 punktów. - Może to „oklepane" stwierdzenie, ale jeżeli w dwóch ostatnich meczach zagramy z takim samym zaangażowaniem i poświęceniem jak przeciwko Pogoni, to będziemy w stanie wygrać z każdym. Z perspektywy tej rundy uważam, że jesteśmy solidnym zespołem. Mamy mało czasu do kolejnej potyczki, bo już w piątek zmierzymy się z Wisłą Puławy. Postaramy się do niej dobrze przygotować, bo dla nas marginesu błędu już nie ma, a chcemy w tej lidze pozostać. Na sam koniec chciałem podziękować naszym kibicom, chociaż w Siedlcach było ich niewielu. Ta garstka, która przyjechała, zasługuje na słowa uznania. To dla nas bardzo ważne, że nasi sympatycy jeżdżą taki kawał drogi, by nas wspierać - dodał trener Pędziałek.

W najbliższy piątek o 20.30 jastrzębianie podejmą Wisłę Puławy, z którą w rundzie jesiennej zremisowali 2:2, a 25 maja o 14.00 zagrają z rezerwami ŁKS-u Łódź. Z tym meczem było spore zamieszanie, bo jego termin kolidował ze spotkaniem pierwszego zespołu ŁKS-u ze Stalą Mielec. Departament Rozgrywek PZPN zdecydował się więc przyspieszyć je o dwa dni. Ostatecznie - za zgodą klubu z Alei Unii Lubelskiej - pozostano przy pierwotnym terminie, ale przeniesiono do Jastrzębia. Honory gospodarza pełnić jednak będą łodzianie.

Bogdan Nather

Zablokowany lider

3. LIGA - GRUPA III

Rekord Bielsko-Biała drugi raz z rzędu zmarnował szansę powiększenia przewagi. W sobotę zremisował w Goczałkowicach 2:2, a wczoraj stracił 2 punkty kosztem Odry Bytom Odrzański, która broni się przed spadkiem. Choć goście do Cygańskiego Lasu przyjechali na styk, pierwsi strzelili gola. Paweł Florek nie poradził sobie z płaskim strzałem Przemysława Siudaka, a „wyplutą" przez niego piłkę do siatki skierował Jewhenij Bełycz. Zmobilizowało to miejscowych do walki i po dośrodkowaniu Tomasza Nowaka wyżej od obrońców wyskoczył Daniel Świderski. To było jednak wszystko, na co pozwolili liderowi mądrze broniący się przyjezdni, którzy po przerwie dwa razy sprawdzili Florka, a raz w sukurs przyszła mu poprzeczka. Bielszczanie też wypracowali trzy okazje, a najgroźniejszy strzał oddał Piotr Wyroba, jednak Bartosz Szafer był na miejscu. W Cygańskim Lesie niedosyt i dumanie nad przyczynami słabszej dyspozycji. Dla Odry z kolei był to 14. remis w sezonie.

■ **Rekord Bielsko-Biała - Odra Bytom Odrzański 1:1 (1:1)**
0:1 - Bełycz, 15 min, **1:1** - Świderski, 35 min (głową)
REKORD: Florek - Pańkowski, Kareta, Walaszek - Wojciechowski, Wyroba (88. Bojdys), Nowak, Mańka (41. Śliwka, 73. Idzik), Waluś, Kamiński - Świderski. **Trener** Dariusz KLACZA.
ODRA: Szafer - Gajda, Siudak (41. Zięba), Skiba (84. Kusiak), Żukowski - Łoboda, Skałecki, D. Koppenhagen (85. D. Koppenhagen), Bełycz (72. Walków) - Maliszewski, Kobiela. **Trener** Maciej GÓRECKI.
Sędziował Rafał Szydełko (Rzeszów). **Widzów** 100.
Żółte kartki: Bełycz, Łoboda, Kobiela.

■ **Karkonosze Jelenia Góra - Warta Gorzów Wielkopolski 1:1 (0:0)**
0:1 - Rybicki, 67 min, **1:1** - Radziemski, 90+5 min

1. Rekord	30	63	71:34
2. Śląsk II (s)	29	60	61:28
3. Kluczbork	29	58	49:29
4. Polkowice (s)	29	44	45:42
5. Górnik II	29	43	47:42
6. Pniówek	29	42	47:45
7. Stilon	29	41	42:36
8. Karkonosze (b)	30	41	37:41
9. Goczałkowice	29	39	41:33
10. Ślęza	29	39	55:53
11. Lechia	29	37	42:48
12. Carina	29	34	40:50
13. Warta	30	33	36:53
14. Odra (b)	30	32	34:39
15. Unia (b)	29	31	41:51
16. Raków II	29	29	41:59
17. Gwarek	29	29	37:48
18. Starowice Dln. (b)	29	20	32:66

1 - awans, 16-18 - spadek

Pozostałe mecze 30. kolejki: Raków II Częstochowa - Górnik Polkowice - **środa, 16.00,** Stilon Gorzów Wielkopolski - Górnik II Zabrze, Ślęza Wrocław - LZS Starowice Dolne, Carina Gubin - LKS Goczałkowice, Lechia Zielona Góra - Gwarek Tarnowskie Góry - **wszystkie w środę o 17.00,** Unia Turza Śląska - MKS Kluczbork - **środa, 17.30,** Pniówek 74 Pawłowice - Śląsk II Wrocław - **środa, 18.00.**

4. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Rozwój Katowice - MKS Myszków - **środa, 19.00.**

1. Podlesianka	26	55	51:23
2. Sparta	26	48	51:37
3. Drama	26	47	65:35
4. Victoria	26	46	44:43
5. Ruch	26	44	49:27
6. Dąbrowa G.	26	41	37:35
7. Piast II	26	41	52:37
8. Przemsza	26	38	46:47
9. Myszków	25	36	63:46
10. Rozwój	25	36	39:35
11. Zagłębie II	26	29	41:47
12. Szombierki	26	28	32:50
13. Szczakowianka	26	23	32:44
14. Rędziny	26	21	23:52
15. Znicz	26	21	22:56
16. Orzeł	26	19	24:62

1 - baraż o awans, 11 - baraż o utrzymanie, 12-16 - spadek

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA III: Zameczek Czernica - LKS Krzyżanowice - **środa, 17.30.**
GRUPA IV: Orzeł Mokre - Unia Kosztowy - **środa, 18.00.**

PUCHAR POLSKI NA ŚLĄSKU

1/4 FINAŁU: Orzeł Łękawica - Zagłębie II Sosnowiec - **środa, 18.00.**

(mha)

PIŁKA RĘCZNA - ORLEN SUPERLIGA KOBIET

■ **MKS FunFloor Lublin - KPR Gminy Kobierzyce 22:22 (12:9) rzuty karne 3:4**
LUBLIN: Gawlik, Wdowiak - Daria Szynkaruk 3/2, Posavec 1, Tomczyk 2, Olek 2, M. Więckowska 3, Balsam 6/2, Achruk 2, Turkoglu 2, Płomińska, Masna, Andruszak, D. Więckowska, Pastuszka 1, Kovarzova. **Kary**: 12 min. **Trener** Edyta MAJDZIŃSKA.
KOBIERZYCE: Sattaniuk, Chojnacka, Kowalczyk - Janas, Buklarewicz 1, Drażyk 4, Ważna 3 (CZK, 56 min - faul), Cygan 1, Wiertelak 2, A. Kucharska, Despodovska 5/5, Meleketcewa 2, Smolin 1, Domagalska 2, Kozioł 1, Kocińska. **Kary:** 12 min. **Trener** Marcin PALICA.

1. Zagłębie	27	76	864:619
2. Lublin	27	62	811:638
3. Kobierzyce	27	61	767:711
4. Gniezno	27	43	727:762
5. Koszalin	27	29	697:735
6. Piotrcovia	27	27	727:773
7. Jarosław	24	30	577:592
8. Start	24	29	642:714
9. Kalisz	24	18	596:723
10. Galiczanka	24	12	592:733

1-6 - play off, 7-10 - play out

28. seria, grupa finałowa, 18-22.05.: Kobierzyce - Gniezno, Piotrcovia - Koszalin, Zagłębie - Lublin.

(mha)

Sport 2cd495d170

Czas pożegnań

Mistrz Polski potwierdził odejście Jeana Patry'ego, Kamila Szymury i Jurija Gładyra.

JASTRZĘBSKI WĘGIEL

W jastrzębskim klubie trwa przebudowa kadry. Jeszcze w trakcie poprzednich rozgrywek działacze poinformowali o przedłużeniu umów z Tomaszem Fornalem, Norbertem Huberem i Benjaminem Toniuttim. W klubie pozostaje też trener Marcelo Mendez, pod wodzą którego Jastrzębski Węgiel dwukrotnie wywalczył mistrzostwo Polski i dwa razy awansował do finału Ligi Mistrzów. Pucharu Europy zdobyć się jednak nie udało. Przed rokiem jastrzębianie przegrali z Grupą Azoty ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle, a w bieżącej edycji z Itas Trentino.

Działacze poinformowali, że z zespołu odchodzą Jurij Gładyr, Rafał Szymura i Jean Patry. Najkrótszy staż w Jastrzębskim Węglu miał ten ostatni. Francuski atakujący do klubu dołączył przed rokiem. Choć sezon miał bardzo udany, bo należał do czołowych atakujących w PlusLidze, nie zaproponowano mu przedłużenia umowy. - Przeżyłem naprawdę fajny sezon. Z wielu powodów. Po pierwsze, atmosfera w hali. A na koniec wynik sportowy, który jest dobry, nawet pomimo że przegraliśmy finał Ligi Mistrzów. Jest mi oczywiście smutno z tego powodu, bo był to dla mnie i dla całej grupy ważny cel. Ale jeśli mam wspominać ten sezon, to zachowam dla siebie tylko dobre rzeczy - stwierdził Jean Patry. Zaznaczył, że czuł oczekiwania związane z porównywaniem go do poprzednika, a zarazem kolegi z reprezentacji, Stephena Boyera. - Stephen to świetny zawodnik, więc oczywiście zdawałem sobie sprawę, że będzie ciążyła na mnie presja. Byłem przyzwyczajony do tych porównań. Czasem on grał więcej, innym razem to ja byłem jedynką, a potem sytuacja się odwracała. Znam go doskonale, reprezentujemy różne style. Powiedziałem sobie jednak, że muszę grać jak Patry, a nie jak Boyer - podsumował Francuz.

Dodajmy, że w 2021 roku Patry - jako podstawowy gracz - wywalczył złoty medal igrzysk olimpijskich w Tokio. Występował też we francuskim Montpellier UC, a potem grał we włoskich Top Volley Cisterna i Power Volley Mediolan. Karierę ma kontynuować w Turcji.

Z kolei Gładyr i Szymura to legendy Jastrzębskiego Węgla. Pierwszy występował w nim przez 5, a drugi przez 4 lata. - Los chciał, abym trafił do Jastrzębskiego Węgla i swoim charakterem coś tu zadziałał. Starałem się robić to, co podpowiadało mi serce. Nic nie działo się na siłę. Wydaje mi się, że w Jastrzębiu Zdroju zawsze będę czuł się jak w domu, a kibice będą mnie witać jak swojego - powiedział Jurij Gładyr.

- Zawsze mówiłem, że czuję się tu jak w domu. Mieszkam w Rybniku, więc jestem ze Śląska. Taki jest los sportowca. Stworzyliśmy bardzo zgraną grupę. Co roku były uzupełnienia składu, ale trzon drużyny był mocny. Do tego doszedł silny mental i razem ciągnęliśmy to w jedną stronę. Czas spędzony w Jastrzębskim Węglu będę wspominał dobrze. Zdobyłem trzy mistrzostwa Polski, mam medale i jak zakończę karierę, to będę wracał wspomnieniami do tych czasów - dodał Rafał Szymura.

Obaj zostaną wPlusLidze. Gładyr ma być zawodnikiem Aluronu CMC Warty Zawiercie, a Szymura Grupy Azoty ZAKSY Kędzierzyn-Koźle.

Z Jastrzębskiego Węgla odchodzą też dwaj gracze drugoplanowi środkowy Moustapha M'Baye oraz liberoBartosz Makoś.

(mic)



Fot. FIVB

Katarzyna Wenerska umiejętnie prowadziła grę biało-czerwonych.

Rozbite Włoszki

Efektowny początek biało-czerwonych na turnieju w Antalyi.

LIGA NARODÓW

Polki do Antalyi udały się w nie najlepszych humorach. W ostatniej chwili ze składu wypadła bowiem Olivia Różański. Podstawowa przyjmująca tuż przed wylotem do Turcji doznała urazu. W kadrze zastąpiła ją Paulina Damaske, a w pierwszej szóstce wracająca do reprezentacji po ponad czterech latach Natalia Mędrzyk; po raz ostatni w biało-czerwonych barwach zagrała w styczniu 2020 roku. Potem doznała kontuzji kolana i została mamą. Na parkiet wróciła dopiero 1,5 roku temu.

Nasze siatkarki były faworytkami starcia z Italią. Trener rywalek, Julio Velasco, nie zabrał do Turcji najmocniejszego składu. Brakuje m.in. Paoli Egonu, Moniki De Gennaro, Alessii Orro czy Miriam Sylii, które po sezonie klubowym dostały kilka dni wolnego. Z tego samego powodu w naszej drużynie w Antalyi nie gra Joanna Wołosz. Za Polkami przemawiała statystyka. W ostatnich latach zwykle pokonywały Włoszki. W ubiegłym sezonie wygrały z nimi zarówno w Lidze Narodów, jak i w kwalifikacjach olimpijskich.

Nie oznaczało to, że biało-czerwone miały łatwe zadanie. Włochy, choć bez największych gwiazd, to klasowa drużyna, a Jekaterina Antropowa, Alice Degradi, Anna Danesi czy Caterina Bosetti to zawodniczki o wysokich umiejętnościach i uznanej renomie.

Początek spotkania należał do naszego zespołu. Szybko objął prowadzenie 5:1. Potem jednak do głosu doszły rywalki. Poprawiły przyjęcie, a w ofensywie brylowała Antropowa. Sporo punktów wywalczyły też atakami ze środka siatki. Polki natomiast straciły początkowy animusz. Nie ułatwiały sobie też zadania, myląc się w polu serwisowym i ataku. Błędy zdarzały się nawet naszej liderce, Magdalenie Stysiak.

Włoszki prowadziły już 21:16. Polki nie zrezygnowały jednak z walki. Seria zagrywek Mędrzyk pozwoliła im odwrócić losy partii. Obroniły cztery piłki setowe i po ataku Martyny Łukasik udanie otworzyły mecz.

W kolejnych setach inicjatywa należała już do naszej ekipy. Przebudziła się Stysiak, która seryjnie zdobywała punkty. Doskonale spisywały się też obie nasze przyjmujące, Mędrzyk i Łukasik, a Agnieszka Korneluk jak zwykle brylowała w bloku. Nasze zawodniczki nie ustrzegły się jednak przestojów. W drugiej partii wygrywały 21:16, lecz przewagę dowiozły z trudem

Kolejny mecz Polki rozegrają w piątek z Francją.

(mic)

GRUPA 1 (ANTALYA)

■ **Włochy - Polska 0:3 (26:28, 23:25, 21:25)**

WŁOCHY: Bosio (2), Bosetti (10), Danesi (10), Antropowa (16), Omoruyi (2), Bonfacio (8), Spirito (libero) oraz Degradi (9), Mingardi, Fersino (libero). Trener Julio VELASCO.

POLSKA: Wenerska (2), Mędrzyk (11), Korneluk (12), Stysiak (17), Łukasik (10), Alagierska-Szczepaniak (4), Szczygłowska (libero) oraz Gałkowska (1), Piasecka (1), Kowalewska. Trener Stefano LAVARINI.

Sędziowały: Sonja Simonovska (Czarnogóra) i Angela Grass (Brazylia).

Widzów 4050.

Przebieg meczu

I: 10:9, 15:12, 20:16, 25:24, 26:28.
II: 10:9, 13:15, 16:20, 23:25.
III: 9:10, 15:12, 18:20, 21:25.
Bohaterka - Magdalena STYSIAK.

■ **Bułgaria -Holandia 0:3 (14:25, 20:25, 22:25)**

TRENER NA POSTERUNKU

GKS KATOWICE

■ Grzegorz Słaby nadal będzie trenerem katowickich siatkarzy. Będzie to dla niego już piąty rok na tym stanowisku. Słaby z GieKSą jest związany od wielu lat. W sezonie 2015/16 wprowadził ją do PlusLigi, potem był członkiem sztabu szkoleniowego, a od czterech lat prowadzi jako pierwszy trener.

- To będzie dla mnie 10. sezon z siatkówką w Katowicach i nie musiałem długo się zastanawiać nad decyzją. Cel jest prosty - dalsze występy GKS-u na najwyższym poziomie w Polsce. Za nami trudny sezon. Musieliśmy sobie radzić z wieloma kłopotami, ale ta sytuacja pokazała, że zespół, którym wtedy dysponowaliśmy, był na tyle mocny psychicznie, by w dalszej części sezonu zbudować sobie bezpieczną przewagę do utrzymania - stwierdził Grzegorz Słaby.

W niedawno zakończonych rozgrywkach katowiczanie zajęli dopiero 13. miejsce. Mimo to praca Słabego została pozytywnie oceniona przez szefów GieKSy. - Biorąc pod uwagę okoliczności minionego sezonu i problemy zespołu na początku rozgrywek, a także nasze możliwości i budżet, efekty pracy trenera Słabego i całego sztabu szkoleniowego należy ocenić pozytywnie. To jest człowiek, który kocha ten klub i decyzja o przedłużeniu jego umowy nie podlegała dyskusji - powiedział prezes GKS-u Krzysztof Nowak.

W przyszłym sezonie katowiczan czeka bardzo trudne zadanie, bo z PlusLigi spadną aż trzy drużyny, a nie jak dotychczas jedna. - Przed nami prawdopodobnie najtrudniejszy sezon w PlusLidze. Liczymy jednak, że nowi zawodnicy, jak i ci, którzy zostaną w zespole, wykrzeszą z siebie 100 procent możliwości, a do tego dołożymy dobrą atmosferę i jakościową pracę na treningach, dzięki czemu osiągniemy dobry wynik - ocenił trener Słaby.

Z klubem po pięciu latach pożegnał się atakujący i kapitan zespołu,Jakub Jarosz. Jego wygasająca umowa nie została przedłużona.

(mic)

Sport 2cd495d170

Boston blisko finału

NBA

Wielka złość i rozczarowanie w Dallas. Mavericks byli w poniedziałek bardzo blisko zwycięstwa nad rozstawioną z numerem 1 Oklahoma City. Prowadzili do przerwy 11 punktami, prowadzili także przez większą część czwartej kwarty. Nie dali jednak rady tego utrzymać. Shai Gilgeous-Alexander zdobył 34 pkt, 8 zbiórek, 5 asyst. 2 bloki i 2 przechwyty. Dallas zanotowali najlepszy występ w play offie pod względem liczby bloków - wykonali aż 13 „czap" (po 4 Derrick Jones i Dereck Lively). Luka Doncić zakończył mecz z triple-double - 18 pkt, 12 zbiórek i 10 asyst. Nie miał jednak wsparcia w drugim asie Dallas. Kyrie Irving zagrał słabo, trafił tylko 4 z 11 rzutów z gry, miał 9 pkt. W tej rywalizacji jest remis. Kolejny mecz dziś w Oklahoma City.

Bardzo blisko awansu do finału konferencji są Boston Celtics. W poniedziałek po bardzo trudnym meczu pokonali na wyjeździe Cleveland. W trzeciej kwarcie Cavaliers byli jeszcze na prowadzeniu (65:64), ale tego dnia na zwycięstwo nie było ich stać. Rewelacyjnie zagrał Jayson Tatum. Lider Celtics zdobył 33 pkt, 11 zbiórek, 5 asyst i 2 przechwyty. W zespole gospodarzy Darius Garland zdobył 30 pkt, a po 19 „oczek" dodali Evan Mobley i Caris LeVert. - Pokazaliśmy wszystko co najlepsze. Chłopcy dali z siebie wszystko, na co było ich stać. Rywalizowali na wysokim poziomie. Jestem z nich dumny. Grali tak jak sobie wyznaczyliśmy - chwalił swych podopiecznych trener Cleveland, J.B. Bickerstaff. Następny mecz tej pary (ostatni?) dziś w Boston Garden.

Konferencja Wschodnia:
Cleveland Cavaliers - Boston Celtics 102:109; stan rywalizacji do czterech zwycięstw: 3-1 dla Celtics.

Konferencja Zachodnia:
Dallas Mavericks - Oklahoma City Thunder 96:100; stan rywalizacji do czterech zwycięstw: 2-2.

(pp)



Fot. GTK Gliwice

Niewykluczone, że niebawem kilku z tych zawodników zobaczymy na seniorskich parkietach.

Złoto do złota

W Gliwicach znakomicie pracują z młodzieżą. Klub w tym roku zdobył dwa tytuły mistrzowskie!

MISTRZOSTWA POLSKI JUNIORÓW

Drugi raz w sezonie 2023/24 GTK Gliwice sięgnęło po mistrzostwo Polski. Zespół z Górnego Śląska zwyciężył w kategorii U-17. W finale podopieczni trenera Piotra Hałasa pokonali WKK Wrocław, decydującą o losach spotkania przewagę uzyskując w czwartej kwarcie. Brąz dla Trefla 1LO Sopot.

Finałowe spotkanie było bardzo wyrównane. Wrocławianie wygrali pierwszą kwartę i prowadzili do przerwy. Po niej lepsi byli zawodnicy z Gliwic. Bohaterami w obozie zwycięzców byli Kajetan Misztal i Miłosz Majewski, którzy zebrali w sumie aż 31 piłek! 16-letni Misztal został wybrany MVP turnieju finałowego. - Pracowaliśmy na to cały sezon. Dla mnie, dla Miłosza Majewskiego i Wojtka Błocha był on szczególnie udany, bo zdobyliśmy dwa złote medal - mówił po finale Misztal. W drodze do finału drużyna trenera Hałasa pokonała AK Komorów (84:81) oraz Akademię Koszykówki Legii Warszawa (75:72).

Przed rokiem GTK skończyło mistrzostwa U-17 na 2. miejscu, ulegając finale Arce Gdynia. - Fantastyczna historia. Nikt by tego nie wymyślił. Na razie nie dociera do nas to, co się stało. Będziemy wracać do meczu z Legią i tego fantastycznego come backu. W finale natomiast była kontrola. To kapitalny turniej w naszym wykonaniu - cieszył się trener Hałas, który po finałowym meczu był niemal całkowicie zachrypnięty.

Misztal był najlepszym graczem całego turnieju, a Mateusz Szymański został MVP drużyny. - To jest nasza mocna dusza w szatni - chwalił zawodnika szkoleniowiec.

Przypomnijmy, że w marcu gliwiczanie zostali mistrzami Polski do lat 19. Trenerem tej drużyny jest Andrzej Bartosz.

SKŁAD MISTRZÓW POLSKI: Kajetan Miszta, Miłosz Majewski, Nikodem Holisz, Marcel Walczuk, Kacper Wójt, Dawid Grzechowia, Adrian Konrack, Wojciech Belkner, Olaf Olaszczyk, Mateusz Szymański, Wojciech Błoch, Marcin Kowalski, Miłosz Szul. Trener Piotr Hałas, trener przygotowania motorycznego Jacek Warachim.

(pp)

Sensacja we Włocławku!

ORLEN BASKET LIGA

Rozstawiony z numerem 1 Anwil już poza play offem! We Włocławku piąty decydujący mecz o awans do półfinałów wygrała bowiem Spójnia. Zespół ze Stargardu prowadził przez całe spotkanie. W emocjonującej końcówce stargardzianie grali pewniej, zachowali zimną krew przy rzutach osobistych. Najlepsi byli Aleksandar Langović (17 pkt, 5 zbiórek) oraz Wesley Gordon (14 pkt, 8 zbiórek).

W półfinale dojdzie więc do derbów Pomorza Zachodniego: Spójnia zagra z Kingiem Szczecin.

■ **Anwil Włocławek - PGE Spójnia Stargard 77:81 (21:27, 20:18, 18:20, 18:16) stan rywalizacji:** 2-3; awans Spójnia)

WŁOCŁAWEK: Sanders 22 (1x3), Łączyński 3 (1x3), Petrasek 13, Dimec 2, Garbacz 2 - Bell, Joung 10, Joesaar 2, Kostrzewski 7, Kyzlink 16 (3x3). Trener Przemysław FRASUNKIEWICZ.

STARGARD: Daniels 14 (1x3), Langović 17 (3x3), Brown 17 (2x3), Gordon 14, Gruszecki 5 (1x3) - Simons, Kowalczyk, Łapeta, Stein 11 (1x3), Grudziński 3 (1x3). Trener Sebastian MACHOWSKI.

(pp)

POLACY ZA GRANICĄ

■ W lidze hiszpańskiej AJ Slaughter, po trzech tygodniach nieobecności, wrócił do zespołu. Przypomnijmy, że nasz reprezentacyjny rozgrywający z powodu spraw rodzinnych wyjechał do Stanów Zjednoczonych i nie zagrał w trzech meczach Dreamlandu. W niedzielę Amerykanin wystąpi w wyjazdowym spotkaniu z Coviran Granada. Piętnasty w tabeli Coviran niespodziewanie pokonał Dreamland 74:67. Slaughter był na boisku przez 13 minut, grał jako dubler. Zdobył 7 pkt, miał 2 asysty oraz zbiórkę. Grał na przeciętnej skuteczności (0/2 za dwa, 2/4 za 3 punkty, 1/3 z linii osobistych). To była ostatnia kolejka sezonu zasadniczego. Ekipa z wysp Kanaryjskich skończyła rozgrywki na 7. miejscu i wystąpi w play offie. W 1/4 finału zagra z wielkim Realem Madryt i każdy inny wynik niż awans mistrza Euroligi byłby ogromną sensacją. Pierwszy mecz już dziś w Madrycie.

■ W półfinale Ligi Śródziemnomorskiej ABA AdmiralBet Partizan wyeliminował w trzech meczach Buducnost Podgorica. W decydującej potyczce zespół trenera Zeljko Obradovicia wygrał we własnej hali 100:86. Mateusz Ponitka był na parkiecie przez 19 minut, zdobył 5 pkt, miał 4 zbiórki i asystę.

■ W wielkim finale klasyk, czyli Partizan - Crvena Zvezda. To trzeci kolejny finał z udziałem tych drużyn. Derby zapowiadają się pasjonująco. Gra toczy się do trzech zwycięstw. Pierwszy mecz odbył się w poniedziałek. To było spotkanie godne finału. Prowadzenie zmieniało się co kilka chwil, ale 3 punktami wygrała Crvena Zvezda. Ponitka był na parkiecie 15 minut, zdobył 4 pkt, miał 3 zbiórki i przechwyt. Kolejne spotkania dziś i niedzielę.

■ Liga francuska zakończyła sezon zasadniczy. W 34. kolejce Saint Quentin rozbiło we własnej hali Strasbourg 86:66. Dominik Olejniczak był na boisku przez 18 minut, zanotował 11 pkt, 6 zbiórek, asystę i przechwyt. Polski środkowy miał bardzo wysoką skuteczność rzutów z gry (4/5 - 80%). Saint Quentin sezon zasadniczy zakończyło na 6. miejscu z bilansem 17-17. W ćwierćfinale zespół Olejniczaka zagra z mocnym ASVEL Lyon Villeurbanne. Pierwsze spotkanie 16 maja w Vileeurbanne.

■ Sezon zasadniczy zakończyła również Bundesliga. Po 34 kolejkach na pozycji lidera został Bayern Monachium, wiceliderem jest Alba Berlin, a na 3. miejscu finiszował Niners Chemnitz. Veolia Towers z Aleksandrem Dziewą zakończyli na pozycji 10., a to oznacza, że zagrają w miniturnieju play in o dwa miejsca w play offie. W ostatnim meczu drużyna z Hamburga pokonała u siebie BG Goetingen 79:66. Dziewa nadal nie gra z powodu kontuzji, ale wszystko wskazuje, że wystąpi w meczach fazy play in, gdzie na początek Veolia trafiła na Oldenburg.

■ W lidze greckiej Panathinaikos pokonał w Salonikach Aris 80:68. Aleksander Balcerowski rozegrał wreszcie dobry mecz. Grał długo (28 minut), zdobył 17 pkt. Trafił 6 z 8 za 2, 5 z 10 z linii osobistych, miał 9 zbiórek, asystę i 2 bloki. Panathinaikos jest liderem (53 pkt)przed Olympiakosem (51). Przypomnijmy, że „Zielone koniczynki" wywalczyły awans do Final Four Euroligi, który odbędzie się 24-26 maja w Berlinie.

(pp)

Sport 2cd495d170

Koniec serii

NHL

New York Rangers, zwycięzcy sezonu zasadniczego, po raz pierwszy od sześciu meczów przegrali we własnej Madison Square Garden. W serii z Carolina Hurricanes prowadzili już 3-0 i awans wydawał się formalnością. Tymczasem przegrali na wyjeździe 3:4 i u siebie 1:4 (0:0, 1:0, 0:4). Ta porażka mocno zabolała „Strażników".

Fredrika Andersena, duńskiego golkipera z bogatym doświadczeniem (20 obron), pokonał jedynie Jacob Trouba (27 min), a potem już wszystko należało do przyjezdnych. Rozpoczęło się od gola kapitana Jordana Staala (44), który zainspirował kolegów i umiejętnie nimi kierował. Następnie Igora Szestiorkina (24 skuteczne interwencje) pokonali jeszcze Jewgieij Kuźniecow (47) i Jordan Martinook (50). Wynik ustalił Martin Necas (57), posyłając krążek do pustej bramki. Tym samym awans „Strażników" do finału Konferencji Wschodniej stanął pod znakiem zapytania. Kolejny mecz na własnej tafli w Raleigh stawia „Huragany" roli faworyta.

Wyatt Johnston, 21-latek (wczoraj obchodził urodziny) rodem z Toronto, pewnie niebawem będzie czołowym strzelcem. Johnston zdobył dwa gole (16, w osłabieniu oraz 26, w przewadze) dla Dallas Stars i walnie się przyczynił do wyjazdowej wygranej w Denver z Colorado Avalanche 5:1 (1:0, 2:1, 2:0). Johnston ma 11 bramek w play offie i jest 8. graczem w historii ligi, który strzelił co najmniej 10 goli w tej części rozgrywek przed ukończeniem 21 lat. Dołączył do grona tak znakomitych postaci jak: Jaromir Jagr (14), Jordan Staal (13), Jeremy Roenick (12), Brent Sutter (12), Wendel Clark (12), Dan Quinn (11) i Claude Lemieux (10). „Gwiazdy", najlepszy zespół Konferencji Zachodniej, wygrały trzy mecze z rzędu i do awansu brakuje im jednego. Ze środy na czwartek czasu polskiego w Dallas mogą więc świętować awans, jednak trener Pete DeBoer przestrzega przed nadmiernym optymizmem, bo następny mecz będzie najtrudniejszy.

Ćwierćfinały Pucharu Stanleya

Konferencja Wschodnia:
NY Rangers - Carolina 1:4;
stan rywalizacji 3-2.

Konferencja Zachodnia:
Colorado - Dallas 1:5; stan rywalizacji 1-3.

(ws)

Presja ich przygniotła

Włodzimierz Sowiński z Ostrawy

Biało-czerwoni przegrali ważne spotkanie i teraz muszą szukać punktów z silniejszymi rywalami.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Kamil Górny (z lewej) mocuje się pod bramką ze Stephane'em Da Costą. Francuski napastnik mocno dał nam się we znaki.

Krzysztof Maciaś obchodził wczoraj 20. urodziny i mama Agata zaprezentowała okazały plakat. On i polscy kibice byli jednak mocno zawiedzeni. Trzecie spotkanie w mistrzostwach świata elity przyniosło biało-czerwonym bolesną porażkę. O przegranej zadecydowała dziura mentalna u większości naszych zawodników. Ogromna presja jaka towarzyszyła temu spotkania sprawiła, że naszych ogarnęła niemoc.

Nasi hokeiści od pierwszej minuty oddali inicjatywę rywalom i Francuzi zaczęli ostrzeliwanie bramki Johna Murraya. Rywale oddali siedem strzałów, a my jeden. Nasi grali niemrawo, nerwowo i ani jeden z naszych zawodników nie był tym z poprzednich meczów. Justin Addamo, napastnik zza oceanu, zostanie dobrze zapamiętany przez Murraya. Najpierw wystrzelił z wysokości bulika i krążek wpadł do siatki. Bramkarz mógł się lepiej zachować. Podobnie było przy drugim golu tego zawodnika. Tym razem z lewej strony uderzył Yohann Auvitu, Addamo przekierował krążek przed zasłoniętym Murrayem. Francuzi mieli wyraźną przewagę. Dwa razy grali w osłabieniu, ale nasi hokeiści nie potrafili zamknąć rywali w ich strefie obronnej. W 23 min do boksu kar powędrował Mateusz Bryk i najmłodszy z braci Da Costów podwyższył na 3:0. W 26:07 min do bramki wjechał Tomas Fuczik, zaś Jakub Wanacki usiadł na ławce kar. Francuzi po raz kolejny zdobyli gola i przy tej klasie rywala trudno było marzyć o odrobieniu tak poważnych strat. Robert Kalaber dokonał gruntownych roszad we wszystkich formacjach. Gra, początkowo, niewiele się zmieniła, ale nagle nastąpiło olśnienie. Nasi hokeiści zaczęli się żwawiej poruszać i konstruowali groźne akcje. W końcu Dominik Paś odczarował francuską bramkę i w naszym zespole nastąpiła pełna mobilizacja. Adam Fraszko po podaniu Patryka Wronki zdobył drugiego gola i trybuny odżyły. Licznie zgromadzeni kibice znów zaczęli wspierać drużynę. W ostatniej odsłoni trwała zacięta walka, ale rywale skutecznie neutralizowali poczynania biało-czerwonych. Było kilka sytuacji, ale krążek nie wpadał do siatki. Fatalna pierwsza tercja, zbyt późna zmiana bramkarza - te dwa elementy sprawiły, że biało-czerwoni przegrali, a Francuzi mają komfortową sytuację.

Specjalna zgoda

Hokeiści Francji, podobnie jak biało-czerwoni mają utrzymać się w elitarnym towarzystwie. Trener Philippe Bozon mógł skorzystać z dwóch doświadczonych zawodników - Pierre-Edourada Bellamare, występującego na co dzień w Seattle Kraken w NHL, oraz z najmłodszego z klanu Da Costów, Stephane'a. Ten ostatni, już 35-letni napastnik, powrócił do reprezentacji po 2-letniej przerwie, bo miał zakaz występów, gdyż od trzech sezonów występuje w rosyjskiej KHL, w Awtomobiliście Jekaterynburg. W ostatnim sezonie był najlepiej punktującym - w 72 meczach zdobył 64 pkt (24 gole+40 asyst). Stephane na wniosek trenera i federacji otrzymał specjalną zgodę ministerstwa sportu. „Trójkolorowi" na inaugurację przegrali z Kazachami 1:3, tracąc bramki w takich samych okolicznościach. Kazachowie objeżdżali bramkę i zaskakiwali Sebastiana Ylonena. W drugim meczu, znacznie lepszym w ich wykonaniu, ustąpili Łotyszom 2:3 po dogrywce.

Łotysze bliżej „4"

Dla Łotyszy spotkanie z Kazachstanem również miało szczególny wymiar. Tylko zwycięstwo przedłużało szanse na zajęcie miejsca premiowanego awansem do ćwierćfinału. W 1. tercji Kazachowie narzucili swój rytm i mieli przewagę. Łotysze przeżywali koszmary, a bezbramkowy rezultat utrzymywał się dzięki Kristersowi Gudlevskisovi, który na co dzień broni w Fischtown Pinguins Bremerhaven. W drugiej odsłonie ubiegłoroczni brązowi medaliści MŚ mocno wzięli się do roboty i raz po raz sprawdzali formę Andreja Szutowa. Ten wcale nie „pękał", ale w 32 min krążek po uderzeniu Robertsa Bukartsa wylądował w siatce. Po 4 min było już 2:0 po strzale Haraldsa Egle'a i Łotysze w tym momencie zapewnili sobie pewien komfort, choć do końca niczego nie mogli być pewni. W ostatniej tercji trwała twarda walka i Kazachowie cały czas naciskali. Na niespełna 4 min przed syreną Nikita Michailis wyszedł sam na sam z bramkarzem, ale Gudlevskis i zachował olimpijski spokój i złapał krążek. Po meczu dostał nagrodę dla najlepszego zawodnika swojej drużyny.

W derbach Skandynawii w Pradze było również sporo emocji, a zadecydowały gole Norwegów - Michaela Brandsegga-Nygarda w 28 min oraz Erika Salstena do pustej bramki 11 sek. przed końcem. Norwegowie odetchnęli z ulgą i oddalili się od strefy spadkowej.

■ **Polska - Francja 2:4 (0:2, 2:2, 0:0)**
0:1 - Addamo - Treille - Gallet (8:47), 0:2 - Addamo - Auvitu - K. Bozon (11:32), 0:3 - S. Da Costa - Chakiachvilli (24:21, w przewadze), 0:4 - Bellemare - S. Da Costa - Auvitu (27:46), 1:4 - Paś - Zygmunt - Wałęga (36:08), 2:4 - Fraszko - Wronka (37:39).
Sędziowali: Riku Brander (Finlandia) i Martin Frano (Czechy) - Dario Fuchs (Szwajcaria) i Lauri Mikulainen (Finlandia). Widzów 6979.
POLSKA: Murray (26:07. Fuczik); Kolusz - Wanacki (2), Kruczek - Wajda, Bryk - Górny, Kostek - Dronia; Wronka - Pasiut - Zygmunt (2), Wałęga - Dziubiński - Krzysztof Maciaś, Łyszczarczyk - Paś - Fraszko, Michalski - Komorski - Urbanowicz. Trener Robert KALABER.
FRANCJA: Ylonen; Auvitu - Gallet, Chakiachvilli - Catagallo, Crinon - Llorca, Thiry; T. Bozon - Bellemare - S. Da Costa, Rech - Simonsen - Bertrand (2), Perret - Claireaux, K. Bozon - Dair (2) - Treille (2), Addmo (2). Trener Philippe BOZON.
Kary: Polska - 6 min, Francja - 8 min

■ **Kazachstan - Łotwa 0:2 (0:0, 0:2, 0:0)**
0:1 - Roberts Bukarts - Batna (31:48), **0:2** - Egle (35:22).
Kary: Kazachstan - 2 min, Łotwa - 10 min.

1. Szwecja	3	9	10:3
2. Łotwa	3	7	10:6
3. Słowacja	3	5	15:12
4. USA	3	4	12:11
5. Francja	3	4	7:8
6. Kazachstan	3	3	5:9
7. Niemcy	3	3	8:16
8. POLSKA	3	1	7:14

GRUPA A

■ **Dania - Norwegia 0:2 (0:0, 0:1, 0:1)**
0:1 - Brandsegg-Nygard - Zuccarello - Thoresen (27:45), **0:2** - Salsten (59:49, do pustej bramki).
Kary: Dania - 4 min, Norwegia - 6 min

■ **Kanada - Austria 7:6 (3:1, 3:0, 0:5, 1:0) po dogrywce**

1:0 - Cozens - Mangiapane - Guhle (6:34), **2:0** - Guhle - Tavares - Hagel (9:21), **2:1** - Nissner - Huber - Raffl (10:11), **3:1** - Byram - Zellweger (13:29), **4:1** - McCann - Bunting (22:57), **5:1** - Bedard - Guenther- Parayko (29:32), **6:1** - Dubois - Hagel - Power (37:56), **6:2** - Baumgartner - Schneider (43:14), **6:3** - Schneider - Zwerger - Wolf (44:08), **6:4** - Zwerger - Nickl (50:41), **6:5** - Schneider - Zwerger - Rossi (55:56), **6:6** - Rossi (59:11, 6 na 5), **7:6** - Tavares - Dubois - Parayko (60:15).
Kary: Kanada - 4 min, Austria - 4 min.

1. Kanada	3	8	16:9
2. Szwajcaria	3	8	13:8
3. Finlandia	3	7	12:2
4. Czechy	3	6	8:5
5. Norwegia	4	3	8:15
6. Dania	3	3	6:8
7. Austria	3	1	12:17
8. Wlk. Brytania	2	0	2:12

Dzisiaj grają - grupa A: Czechy - Dania (16.20), Szwajcaria - Wielka Brytania (20.20); grupa B: Niemcy - Łotwa (16.20), Słowacja - Polska (20.20).

Sport 2cd495d170



Fot. PressFocus

Wkrótce ten szeroki uśmiech może zniknąć z twarzy Zhang Yufei...

WADA bierze się za Chińczyków

Aż 23 pływaków chciało sobie poprawić krążenie krwi, używając do tego trimetazydyny. Tłumaczenia ich obrońców są śmieszne.

Światowa Agencja Antydopingowa (WADA), na której czele stoi Witold Bańka, zwoła w piątek nadzwyczajne posiedzenie swojej rady, aby omówić sprawę 23 chińskich pływaków, którzy w 2021 roku uzyskali pozytywny wynik testów, ale... nie zostali ukarani.

„Celem posiedzenia rady jest zapewnienie członkom możliwości uzyskania informacji od ekspertów WADA na ten ważny temat oraz umożliwienia im zadania wszelkich pytań" - poinformowała WADA w komunikacie prasowym.

W kwietniu WADA znalazła się w ogniu krytyki po tym, jak amerykański dziennik „New York Times" i niemiecka stacja ARD ujawniły, że 23 chińskich pływaków uzyskało na początku 2021 roku pozytywny wynik testów na obecność trimetazydyny, substancji zakazanej ze względu na działanie poprawiające krążenie krwi, wykrytej już wcześniej u chińskiego pływaka Sun Yanga i rosyjskiej łyżwiarki figurowej Kamiły Walijewej.

Spośród tych 23 pływaków 13 wzięło udział w igrzyskach olimpijskich w Tokio latem tego samego roku. Troje z nich wróciło ze złotymi medalami - Zhang Yufei, Wang Shun i Yang Junxuan.

W marcu 2021 roku w raporcie sporządzonym przez Chińską Agencję Antydopingową (CHINADA) stwierdzono, że antydopingowe wyniki pływaków wynikały ze spożycia skażonej żywności. W czasie między uzyskaniem rezultatów testów a opublikowanym raportem żaden z pływaków nie został zawieszony.

„Powiadomiona w czerwcu 2021 roku WADA nie była w stanie wysłać swoich specjalistów do Chin ze względu na ograniczenia związane z pandemią COVID-19, zasięgnęła jednak opinii niezależnych ekspertów i zebrała dodatkowe informacje naukowe na temat trimetazydyny. Stwierdzono, że organizacja nie jest w stanie obalić możliwości, iż to skażona żywność jest powodem obecności trimetazydyny, w związku z czym powstrzymała się od odwoływania od decyzji o braku sankcji" - wyjaśniła WADA w opublikowanym 22 kwietnia oświadczeniu, dotyczącym informacji podanych przez „New York Times" i ARD.

(m, PAP)

Mistrz chciałby więcej

Po pojedynku z youtuberem Jake'em Paulem Mike Tyson nie wyklucza kolejnej walki.

Legendarny amerykański pięściarz Mike Tyson nie wykluczył możliwości wzięcia udziału w kolejnej walce po zaplanowanym na 20 lipca w Arlington w Teksasie pojedynku z youtuberem Jake'em Paulem. - Wygląda na to, że będzie niezła zabawa. Może zrobimy to jeszcze raz - powiedział „Żelazny Mike" podczas konferencji prasowej w nowojorskim Apollo Theatre.

Wielu obserwatorów, m.in. były mistrz świata Deontay Wilder, wyraziło zaniepokojenie widokiem prawie sześćdziesięciolatka (w dniu walki będzie miał 58 lat) w ringu, twierdząc, że Tyson może doznać poważnej kontuzji. - Ludzie, którzy mówią, że jestem za stary, po prostu chcieliby być na moim miejscu - ripostowała z uśmiechem żywa legenda boksu.

- Będziemy tworzyć historię - oświadczył z kolei Jake Paul. - Mike tego chciał, chciał profesjonalnej walki. Chce wojny. I szanuję fakt, że się zgodził. Jest bohaterem.

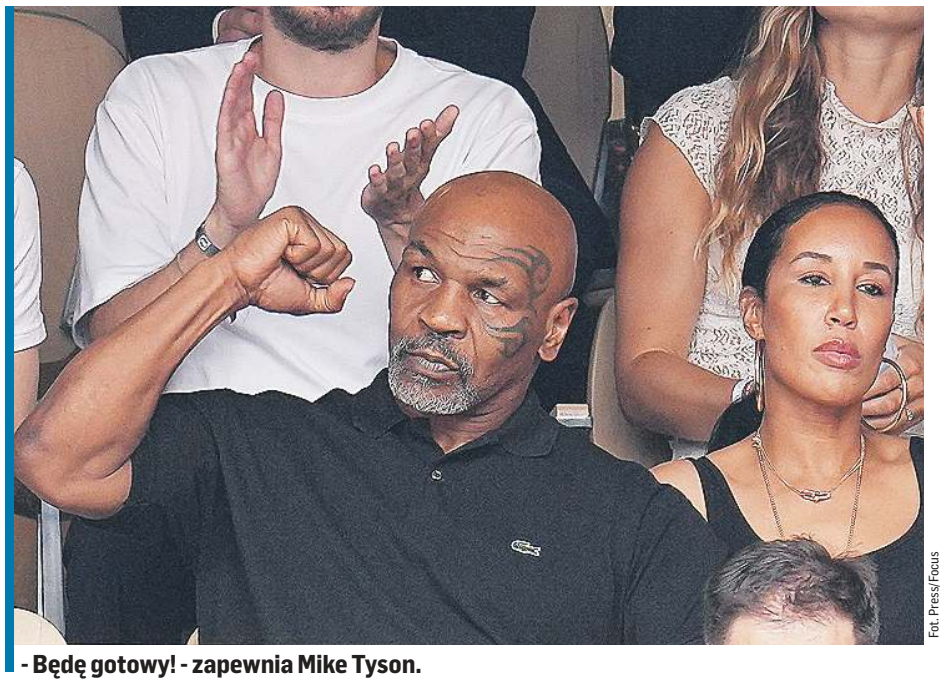
27-letni youtuber, posiadający 20,7 mln subskrybentów, stoczył 10 walk zawodowych, ale żadnej z uznanym bokserem; 9 z nich wygrał. - Wiele osób uważa mnie za aroganckiego dupka, co czasami jest prawdą, ale ja po prostu staram się dobrze bawić i zapewniać rozrywkę. Starsze pokolenie chce, żeby Mike mnie znokautował, ale młodsi mnie wspierają i mają nadzieję, że zakończę karierę Mike'a - dodał.

Tyson nie walczył zawodowo od 11 czerwca 2005 roku, gdy przegrał z Irlandczykiem Kevinem McBride'em. Jak poinformował w kwietniu teksański Departament Licencji i Regulacji, pojedynek z Paulem będzie traktowany jako zawodowy, a nie pokazowy. Pięściarze mają stoczyć 8 rund, każda po dwie minuty. Założą cięższe rękawice, co ma zmniejszyć siłę ciosów.

„Żelazny Mike" w karierze odniósł 50 zwycięstw i poniósł 6 porażek. 44 razy znokautował przeciwników. Jest dwukrotnym mistrzem świata wszechwag zawodowców (w latach 1986-90 i 1996). W wieku 20 lat, 4 miesięcy i 22 dni został najmłodszym mistrzem świata wagi ciężkiej. Zdobył mistrzowskie pasy czterech najważniejszych federacj: WBC, WBO, IBF i WBA.

Walka z Paulem odbędzie się na mogącym pomieścić 80 tysięcy widzów stadionie AT&T w Arlington. Będzie transmitowana w serwisie Netflix i dostępna dla wszystkich abonentów platformy, czyli w 270 mln gospodarstw domowych.

(m, PAP)



Fot. Press/Focus

- Będę gotowy! - zapewnia Mike Tyson.

OGIEŃ W TARAPATACH

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

■ Od czasu przybycia sztafety z ogniem olimpijskim do Francji zostały udaremnione 32 akcje protestacyjne - poinformował we wtorek francuski minister spraw wewnętrznych, Gerald Darmanin.

Ogień olimpijski dotarł do Francji z Grecji 8 maja na pokładzie trójmasztowca „Belem". Od tego momentu wędruje przez kraj gospodarza igrzysk. Do Paryża dotrze w dniu ceremonii otwarcia imprezy, czyli 26 lipca.

- To nie były planowane ataki ani czyny przestępcze, ale akcje protestacyjne. Wywiad terytorialny był w stanie interweniować, uniemożliwiając m.in. wywieszanie transparentów - dodał szef resortu podczas konferencji prasowej. Nie poinformował jednak, ile osób zostało zatrzymanych w związku z planowanymi protestami. W ciągu ostatnich dwóch dni policja udaremniła również dwie próby „kontaktu z ogniem".

- Od rozpoczęcia sztafety w Marsylii w ubiegłą środę przechwycono także trzy drony i aresztowano czterech pilotów tych urządzeń - dodał Darmanin.

W poniedziałek uruchomiono platformę internetową, za pośrednictwem której można uzyskać przepustki umożliwiające dostęp do niektórych obszarów Paryża podczas igrzysk olimpijskich. - Ponad 17 tysięcy osób zaaplikowało już o kod QR, z czego 3 tysiące wniosków dotyczy pojazdów - poinformował francuski minister.

Przypomnijmy, że impreza w stolicy Francji rozpocznie się oficjalnie 26 lipca, a zakończy 11 sierpnia. Zmagania paralimpijczyków zaplanowano od 28 sierpnia do 8 września.

(m, PAP)

ZIEMSKI ZJECHAŁ Z MAKALU

HIMALAIZM

■ Bartek Ziemski zdobył piąty najwyższy szczyt świata Makalu (8485 m n.p.m) i zjechał z niego na nartach - poinformował Polski Związek Alpinizmu. To jego piąty ośmiotysięcznik, na który wszedł bez wspomagania tlenem z butli i dokonał zjazdu. Do zdobycia Makalu doszło 12 maja.

Wierzchołek osiągnął także towarzyszący w ekspedycji MAD Ski Project himalaista i filmowiec Oswald Rodrigo Pereira. Obaj wspinacze są już bezpieczni w bazie.

„Zjazd odbył się z asekuracją z lin poręczowych oraz ze ściągnięciem nart na odcinku kuluaru francuskiego. Poniżej kuluaru wspinacz kontynuował zjazd aż do Obozu 3. Tam spędzili noc, następnego dnia Bartek zjechał aż do ostatniego punktu ze śniegiem, czyli wysokości 6000 metrów" - napisano na profilu PZA na jednym z portali społecznościowych.

28-latek z Bielska-Białej w 2022 roku dokonał zjazdu z dwóch szczytów w Karakorum - Broad Peaku (8051) i Gaszerbrumu II (8035), a wiosną 2023 roku, z kolejnych dwóch himalajskich gigantów - Annapurny (8091) i Dhaulagiri (8167).

Z ataku szczytowego na Makalu, po 20 godzinach akcji wycofał się z wysokości około 8000 m Marcin Miotk, jedyny Polak, który zdobył najwyższy szczyt globu Everest (8848) bez tlenu i pomocy Szerpów (2005, wspinał się od strony chińskiej).

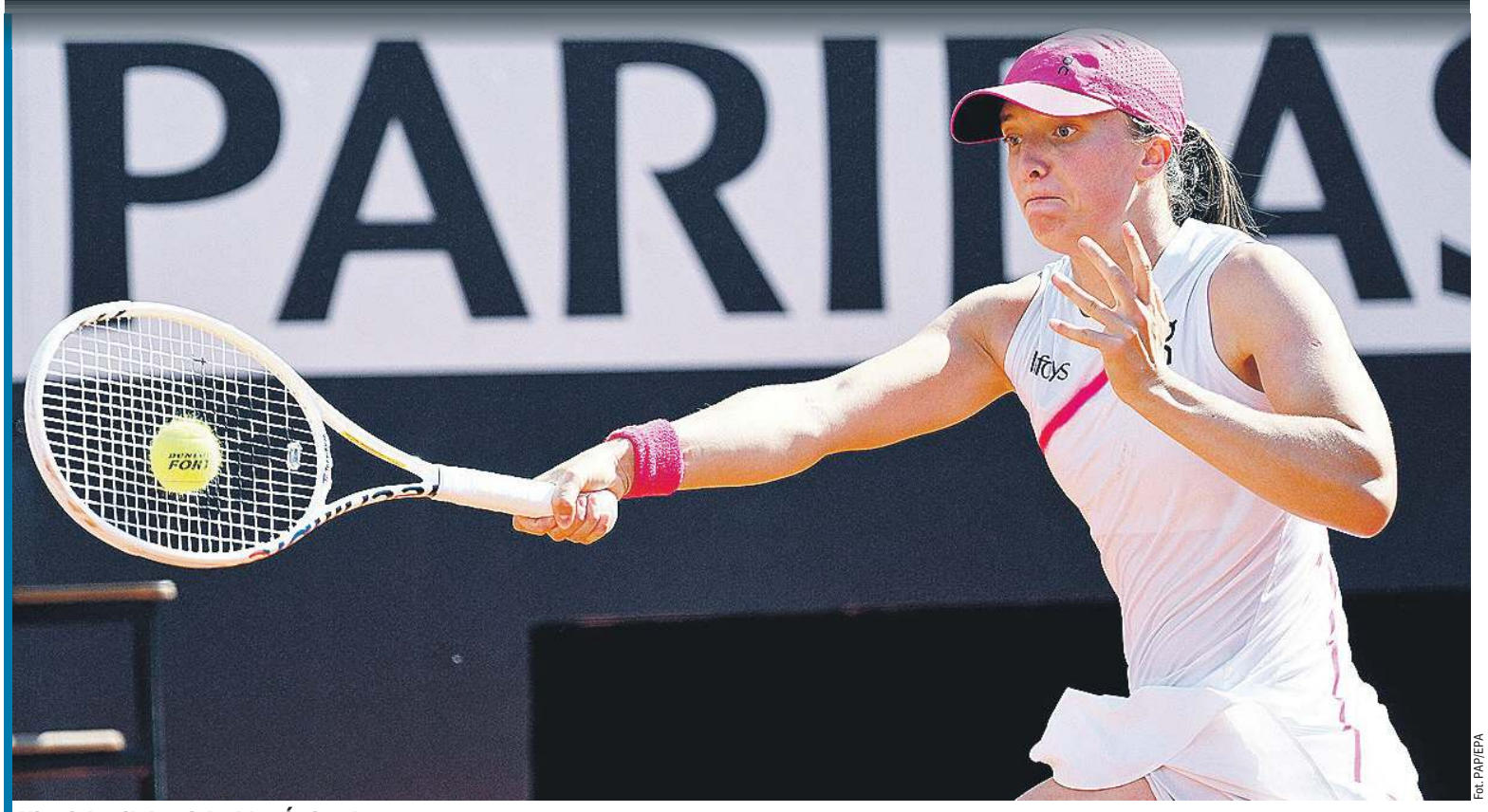
„Zawróciłem z wysokości ok 8000 m, bo po prostu czułem, że mogę mieć problemy w zejściu. Z jednej strony cel sportowy nie osiągnięty, ale cel główny to było wrócić" - napisał na swoim profilu na portalu społecznościowym urodzony w Wejherowie 51-letni Miotk. Dodał, że kończy wyprawę i nie podejmie kolejnej próby ataku.

(m, PAP)

Sport 2cd495d170

Klucze do sukcesów

Iga Świątek jest w półfinale, a Hubert Hurkacz szczebel niżej.



Fot. PAP/EPA

Niewiele piłek ucieka Idze Świątek...

WTA I ATP W RZYMIE

Iga Świątek awansowała do półfinału turnieju WTA 1000 na kortach ziemnych w Wiecznym Mieście. Liderka światowego rankingu wygrała z rozstawioną z „18" Amerykanką Madison Keys 6:1, 6:3. Polka przystępowała do ćwierćfinału po trudnym, poniedziałkowym triumfie nad byłą liderką światowego rankingu, Niemką Angelique Kerber 7:5, 6:3. We wtorek nie było jednak widać po niej zmęczenia.

Starcie raszynianki z Keys było rewanżem za półfinał turnieju WTA 1000 w Madrycie, który rozegrały półtora tygodnia wcześniej. Polka od początku meczu była bardzo skoncentrowana, popełniała niewiele błędów i wykorzystywała każdą okazję, którą sprezentowała jej rywalka, co szybko zaowocowało przełamaniem. Amerykanka zdołała wygrać drugiego gema przy swoim podaniu, nie tracąc przy tym punktu, jednak od tego momentu została całkowicie zdominowana przez liderkę światowego rankingu, która zwyciężyła w czterech kolejnych gemach i pierwszym secie 6:1.

Początek drugiej partii był znacznie bardziej wyrównany, już w pierwszym gemie niżej notowana zawodniczka miała nawet dwie piłki na przełamanie, nie wykorzystała ich jednak, czego mogła później mocno żałować, bowiem już pierwszą okazję do przełamania wykorzystała Świątek, obejmując prowadzenie 3:1. W kolejnych gemach Keys miała jeszcze pięć szans na zwycięstwo przy serwisie rywalki, ale Polka przezwyciężyła trudne momenty i utrzymała podanie, zwyciężając zdecydowanie 6:3. Pojedynek trwał godzinę i 17 minut. Keys z angielska to „klucze" i można przyjąć, że Polka otworzyła sobie drzwi do sukcesu.

- Czułam się w tym meczu bardzo dobrze, więc nawet podczas trudnych momentów wiedziałam, że jeden lub dwa punkty mogą wszystko zmienić. Cieszę się, że dobrze serwowałam, bo kiedy gra była wyrównana, to mogłam zdobyć właśnie dwa punkty tylko serwisem. To nie zdarza się często, więc to był dobry dzień pod tym względem - przyznała Świątek w krótkiej rozmowie na korcie po spotkaniu.

Był to piąty mecz blisko 23-letniej raszynianki z sześć lat starszą Amerykanką i czwarty triumf wyżej notowanej zawodniczki. Co ciekawe, w każdym ze zwycięskich starć Polka zanotowała jednego seta wygranego 6:1. Wynik jest natomiast identyczny jak ten z półfinału turnieju w Madrycie.

Świątek walczy o swój trzeci tytuł w Rzymie. Triumfowała tutaj w 2021 i 2022 roku, natomiast w ostatniej edycji skreczowała w ćwierćfinale z Kazaszką Jeleną Rybakiną z powodu kontuzji.

Natomiast w 1/8 finału rozstawiony z numerem siódmym Hubert Hurkacz wygrał z Argentyńczykiem Sebastianem Baezem (nr 17) 5:7, 7:6 (7-4), 6:4. Polak zanotował aż siedemnaście asów serwisowych.

Było to pierwsze spotkanie tych zawodników. Hurkacz grał o awans do trzynastego ćwierćfinału turnieju Masters 1000. Rywal po raz pierwszy stanął przed taką szansą. Baez (19. w ATP) przy pierwszej okazji przełamał podanie Polaka. Początkowo w krótkich akcjach lepiej spisywał się Polak, dziewiąty zawodnik światowego rankingu. W dłuższych wymianach, liczonych od pięciu uderzeń, dominował Argentyńczyk. Wrocławian z czasem ustabilizował serwis i zaczął zdobywać punkty.

Pochodzący z Buenos Aires 23-latek pewniej wykorzystywał swoje podania. Najwięcej kłopotów sprawiał jego forehand. U niego także nastąpił słabszy okres. Skrzętnie to wykorzystał Hurkacz, który doprowadził do 4:4. W kolejnym gemie po 36 kolejnych odbiciach piłki wymianę wygrał Polak, co wywołało zrozumiały aplauz jego kibiców na kortach Foro Italico. Pomogło to Hurkaczowi objąć prowadzenie w meczu. Triumfator juniorskiego French Open 2018 szybko wyrównał stan rywalizacji, a po chwili do zera wygrał podanie wrocławianina, a zaraz także seta 7:5.

Druga partia rozpoczęła się podobnie jak pierwsza - od przełamania serwisu Polaka. Najlepszy aktualnie tenisista Ameryki Południowej nie ustawał w staraniach o 81. zwycięstwo w zawodowej karierze. Po wygraniu piątego z rzędu gema objął prowadzenie 2:0. Argentyńczyk idealnie wybierał momenty na dropszoty.

Wrocławianin wrócił do gry po wygraniu podania rywala (3:3). Dalej miał szansę zostać trzecim Polakiem, po Wojciechu Fibaku (1982) i Jerzym Janowiczu (2013), który awansował do ćwierćfinału turnieju w Rzymie. Po dziesiątym asie Hurkacz prowadził w drugim secie. Później przy stanie 5:4 nie wykorzystał jednak piłki setowej. Szansy już nie zmarnował w tie-breaku.

W finałowym secie Polak przełamał podanie w piątym gemie, co ułatwiło precyzyjne zagranie wzdłuż bocznej linii. Zdecydowanie lepsze warunki fizyczne Polaka zdecydowanie pomagały mu zdobywać ważne piłki, grając blisko siatki. Mecz zakończył mocny serwis Polaka, po którym przeciwnik posłał piłkę w siatkę. Spotkanie trwało dwie godziny i czterdzieści minut.

Hurkacz w ćwierćfinale zmierzy się z Amerykaninem Tommym Paulem (nr 14), który pokonał rozstawionego z numerem dwa Rosjanina Daniiła Miedwiediewa 6:1, 6:4. Paul po raz pierwszy w karierze pokonał Miedwiediewa. Poprzednie trzy pojedynki wygrał Rosjanin.

26-letni Amerykanin zajmuje 16. miejsce w światowym rankingu. Najwyższe miejsce na liście ATP - 12. zajmował 2 października 2023 roku. Wygrał dwa turnieje singlowe ATP (Sztokholm 2021 i Dallas 2024). Jego najlepszym wynikiem w turniejach Wielkiego Szlema jest dotarcie do półfinału Australian Open (2023).

Hurkacz z Paulem mierzyli się dotąd czterokrotnie. Trzy razy triumfował Polak, ale w ostatnim starciu lepszy okazał się Amerykanin, zwyciężając w zeszłym roku w trzeciej rundzie w Indian w trzech setach.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 15 MAJA

TVP SPORT
15.20 Pn: ME kobiet U-17 w Szwecji, półfinał Hiszpania - Francja, 18,20 Półfinał Anglia - Polska (na żywo), 20.30 Droga do Euro, 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Rzymie, 16.00 Siatkówka: Polska - Niemcy mężczyzn towarzysko, 19.30 Hokej: MŚ w Czechach, Słowacja - Polska, 1.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Serbia - Dominikana (na żywo)

POLSAT SPORT 2
15.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Rzymie, 17.35 Koszykówka: ekstraliga mężczyzn, Arged BM Stal Ostrów Wlkp. - Śląsk Wrocław, 20.50 Pn: finał Pucharu Włoch, Atalanta - Juventus, 23.55 Copa Sudamericana: Athletico Paranaense - Danubio, 2.25 Pn: Copa Libertadores, Palmeiras - Indepediente Del Valle (na żywo)

POLSAT SPORT 3
15.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Francja - Niemcy, 18.45 Japonia - Turcja, 22.15 USA - Tajlandia (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
16.10 Hokej: MŚ, Niemcy - Łotwa, 20.10 Szwajcaria - Wlk. Brytania (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
16.10 Hokej: MŚ, Czechy - Dania, 20.30 Tenis: ćwierćfinał ATP w Rzymie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Tenis: ćwierćfinał ATP w Rzymie, 20.25 Pn: liga szkocka, Kilmarnock - Celtic (na żywo)

EUROSPORT 1
11.45 Kolarstwo: 11. etap Giro d'Italia, Foiano di Val Fortore - Francavilla al Mare (na żywo)

SPORTKLUB
19.00 Pn: liga grecka, PAOK - Panathinaikos (na żywo)

CANAL+ SPORT
19.25 Pn: liga hiszpańska, Sevilla - Cadiz, 21.55 Getafe - Atletico Madryt, 4.00 Koszykówka: play off NBA (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
13.00, 19.00 Tenis: ćwierćfinały WTA w Rzymie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
20.55 Pn: liga francuska, Nice - PSG (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.55 Pn: liga francuska, Nice - PSG (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
20.55 Pn: liga francuska, Stade de Reims - Olympique Marsylia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
19.25 Pn: liga hiszpańska, Rayo Vallecano - Granada (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
18.25 Żużel: liga duńska, Holsted Tigers - GSK Liga (na żywo)

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Sekretariat: tel. 32 258 72 07
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
Sekretariat techniczny 32 258 72 70
Dział piłki nożnej: 32 258 73 18
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 2cd495d170

Marek Leśniewski czuje się lepiej

Wicemistrz olimpijski i srebrny medalista mistrzostw świata podczas Kryterium Asów przeszedł zawał serca.



Fot. Dorota Dusik

Paweł Bernas nie miał sobie równych na pętlach wokół Stadionu Śląskiego, ale całej imprezy nie wygrał.

Podczas 48. Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego - INFOMAX Kryterium Asów wydarzyło się coś, o czym wszyscy mówili szeptem. W sobotę rano gość honorowy legendarnej imprezy, wybitny przed laty kolarz Marek Leśniewski, miał zawał. Wicemistrz olimpijski z 1988 roku i wicemistrz świata z 1989 roku w jeździe drużynowej, zwycięzca Tour de Pologne z 1985 roku oraz mistrz Polski ze startu wspólnego w latach 1991 i 1993, a po zakończeniu kariery trener - m.in. kadry szosowej młodzieżowców i juniorów, został zabrany karetką z bielskiego hotelu i przewieziony na sygnale do szpitala w Cieszynie. Tam, wprowadzając stenty uratowano mu życie, a następnie przygotowano do zaplanowanej na wtorek operacji.

Czarny humor

- Rozmawiałem z Markiem w poniedziałek wieczorem - powiedział Bogdan Szczygieł, organizator Kryterium Asów i przyjaciel 61-letniego Marka Leśniewskiego. - Odbierając telefon przywitał mnie słowami: „Nieboszczyk, słucham". Humor co prawda czarny, ale powiem szczerze, że pierwszy raz tak się ucieszyłem, słysząc słowo „nieboszczyk". W Cieszynie Marek jest pod opieką lekarzy. Jest z nim także jego partnerka Ania. W sobotę odwiedził go także Andrzej Sypytkowski, który razem z Markiem, Zenkiem Jaskułą i śp. Joachimem Halupczokiem sięgali po srebrne medale na igrzyskach w Seulu i w mistrzostwach świata w Chambery. Obaj z Markiem byli gośćmi honorowymi Kryterium Asów i choć Andrzej towarzyszył nam do niedzieli, to widać było wyraźnie, że myślami jest gdzie indziej. Na szczęście Markowi już nic nie grozi. Do końca tygodnia będzie w cieszyńskim szpitalu, a później zostanie przewieziony do Grudziądza, czyli w swoje strony.

W ocenie „Asa wszech czasów"

Dlatego umówionego przed startem komentarza po zakończeniu tegorocznego Kryterium Asów autorstwa Marka Leśniewskiego tym razem nie będzie. Zastąpił go Henryk Krawczyk, który wprawdzie na międzynarodowej arenie takimi sukcesami nie może się pochwalić, ale za to w 70-letniej historii imprezy, której 1. edycja miała miejsce w 1954 roku, gdy Katowice były jeszcze Stalinogrodem, wygrał aż czterokrotnie. Nikt pod tym względem nie może się z nim równać. Następni w klasyfikacji są bowiem: olimpijczyk z 1968 roku z Meksyku i mistrz Polski z 1970 roku śp. Zygmunt Hanusik, reprezentujący barwy Górnika Lędziny i Polonii Łaziska Górne, a także obserwujący uczestnik mistrzostw świata w 1983 roku Dariusz Zakrzewski jeżdżący w Ognisku Białystok, Gwardii Katowice, CC Feignies, Exbud Kielce, VC Levallois i Corbeil Essonne.

To był piękny wyścig

- Jestem bardzo zadowolony, że... nie wygrał Paweł Bernas, bo miałby już dwa z rzędu triumfy i niebezpiecznie by się do mnie zbliżył - ze śmiechem stwierdził Henryk Krawczyk, nazywany „Asem wszech czasów". - A mówiąc poważnie, cieszę się, że 48. Kryterium Asów doszło do skutku i przebiegło bez zakłóceń, bo w ostatnich dniach przed startem Bogdan Szczygieł bardzo się martwił. Dziś jednak możemy powiedzieć, że w piątek byliśmy świadkami pięknego wyścigu na Stadionie Śląskim. To było typowe kryterium. Szybki wyścig z pasjonującymi finiszami. W sobotę natomiast w Bielsku-Białej wystartował i finiszował Silesia Classic, czyli wyścig zaliczany do kategorii UCI 1.2, a więc dla grup zawodowych, w którym zaprezentowało się wielu dobrych kolarzy. No i na deser mieliśmy niedzielne kryterium w Mikołowie w pięknej scenerii i na ciekawej trasie.

Kocha kryteria

- Gdy wygrywałem te zawody, to składały się one z typowych kryteriów i były cztery etapy. Teraz się rozpędzać, hamować przed zakrętem, znowu przyspieszyć i raz za razem finiszować. Na mikołowskiej trasie były cztery zakręty, więc tych zrywów na 40 pętlach trzeba było wykonać 160 i dodać do tego 40 finiszów. Najlepiej zrobił to zwycięzca, ale trzeba też podkreślić bardzo dobrą jazdę Dawida Jony, który zaatakował od razu po starcie i ta dwójka przez całe 62 kilometry jechała przed peletonem, dzieląc między siebie wszystkie premie po każdym okrążeniu. Szacunek i gratulacje. Gdy ja walczyłem o swoje trofea, to udawało mi się odjechać solo, a oni jechali zgodnie współpracując oraz uciekając przed peletonem i dopiero na ostatnich czterech okrążeniach każdy walczył o swoje.

Udany debiut Mikołowa

Mieszkający na co dzień we Francji, ale spędzający sporo czasu także w naszym kraju Henryk Krawczyk był także pod wrażeniem miasta, bo odnowiony rynek w Mikołowie bardzo mu się spodobał. - Pierwszy raz miałem okazję zobaczyć w centrum Mikołowa i jestem zaskoczony, że tak to się wszystko udało zorganizować - dodał nasz rozmówca. - Choć na trasie Kryterium Asów to miasto debiutowało, to widać było, że są tu ludzie kochający kolarstwo, a ich współpraca z Bogdanem Szczygłem przyniosła znakomity efekt. Mamy nadzieję, że będzie to kontynuowane, ale mam tylko jedną uwagę - niech co roku wygrywa ktoś inny, bo miano „Asa wszech czasów" bardzo mi się podoba.

Jerzy Dusik

Tadej Pogaczar wciąż liderem

GIRO D'ITALIA

Francuz Valentin Paret-Peintre z AG2R La Mondiale wygrał po samotnej akcji 10. etap Wyścigu Dookoła Włoch, długości 142 km i zakończony długim, stromym podjazdem. Rafał Majka z UAE Team Emirates zajął 30. miejsce, a liderem pozostał inny kolarz tej grupy, Słoweniec Tadej Pogacar.

Po dniu przerwy kolarze ścigali na górskiej trasie z Pompejów do Bocca della Selva (Cusano Mutri), na zboczach Monte Mutria. Valentin Paret-Peintre wygrał w imponującym stylu, towarzysze z kilkuosobowej ucieczki nie dotrzymali mu tempa w decydującym momencie 18-kilometrowego podjazdu. Zaatakował na niespełna trzy kilometry przed metą i nie dał się już dogonić.

Drugie miejsce, ze stratą 30 sekund, zajął jego rodak Romain Bardet (Team DSM-firmenich), a trzecie - równo minutę za triumfatorem - Słoweniec Jan Tratnik (Team Visma).

To pierwsze zwycięstwo etapowe w zawodowej karierze 23-letniego kolarza. Rok temu jeden z etapów Giro wygrał jego starszy o pięć lat brat - Aurelien Paret-Peintre, który we wtorek przyjechał na piątej pozycji. Obaj jeżdżą w grupie AG2R La Mondiale.

- Nie potrafię opisać tego, co teraz czuję. Przyjechałem na Giro, aby uzyskać dobry wynik na etapie i... dlaczego nie wygrać? Teraz mam zwycięstwo etapowe, dla mnie pierwsze w zawodowej karierze. Nie mogę w to uwierzyć. Ostatnie cztery kilometry były najtrudniejsze i powiedziałem sobie, że jeśli chcę zaatakować, to właśnie na ostatnich kilometrach. Więc czekałem i czekałem, a kiedy zobaczyłem, że zostały 3 km, dałem już z siebie wszystko - przyznał uradowany triumfator.

Różową koszulkę lidera zachował Pogacar. Słynny Słoweniec w bieżącej edycji zwyciężył już na trzech etapach. We wtorek zajął 17. miejsce, ponad trzy minuty za zwycięzcą.

Tradycyjnie pracowity dzień miał Rafał Majka, kolega z zespołu Pogacara. Polak zajął 30. miejsce, ze stratą 3:41. W klasyfikacji generalnej plasuje się siedem lokat wyżej. Natomiast Stanisław Aniołkowski (Cofidis) uplasował się we wtorek na 145. pozycji, ponad pół godziny za najlepszymi kolarzami.

Trwająca edycja jednego z najważniejszych wyścigów w sezonie składa się łącznie z 21 etapów i zakończy się 26 maja w Rzymie.

10. etap, Pompeje - Bocca della Selva (142,0 km): 1. Valentin Paret-Peintre (Francja/AG2R La Mondiale) 3.43:50, 2. Romain Bardet (Francja/Team DSM-firmenich) strata 30 sek., 3. Jan Tratnik (Słowenia/Team Visma) 1:00, 4. Andrea Bagioli (Włochy/Lidl-Trek) 1:17, 5. Aurelien Paret-Peintre (Francja/AG2R La Mondiale) 1:24, 6. Simon Geschke (Niemcy/Cofidis), 7. Filippo Zana (Włochy/Team Jayco AlUla), 8. Domenico Pozzovivo (Włochy/Bardiani CSF) - wszyscy ten sam czas, 9. Nicola Conci (Włochy/Alpecin-Deceuninck) 1:41, 10. Esteban Chaves (Kolumbia/EF Education-EasyPost) 1:56... 17. Tadej Pogaczar (Słowenia/UAE Team Emirates) 3:14, **30. Rafał Majka (UAE Team Emirates) 3:41, 145. Stanisław Aniołkowski (Cofidis) 35:04.**

Klasyfikacja generalna: 1. Pogaczar 36.48:08, 2. Daniel Felipe Martinez (Kolumbia/BORA-hansgrohe) 2:40, 3. Geraint Thomas (W. Brytania/Ineos Grenadiers) 2:58, 4. Ben O'Connor (Australia/AG2R La Mondiale) 3:39, 5. Cian Uijtdebroeks (Belgia/Team Visma) 4:15, 6. Antonio Tiberi (Włochy/Bahrain Victorious) 4:27, 7. Bardet 4:57, 8. Lorenzo Fortunato (Włochy/Astana Qazaqstan Team) 5:19, 9. Filippo Zana (Włochy/Team Jayco AlUla) 5:23, 10. Einer Augusto Rubio (Kolumbia/Movistar Team) 5:28... **23. Majka 20:05, 131. Aniołkowski 2.16:34.**

Sport 2cd495d170